

Nr 1 (98) – B Rok 17

Styczeń-Luty 2011



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляннi з Волини

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннi з Волини*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острiг, Рiвненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

**Czasopismo dofinansowano ze środków
Senatu RP dzięki pomocy Fundacji
“Pomoc Polakom na Wschodzie”.**

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

[http://www.facebook.com/pages/
Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-
Volini/231349735145](http://www.facebook.com/pages/Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-Volini/231349735145)



SPIS TREŚCI

- s. 3-4: *List pasterski Konferencji Episkopatu Ukrainy z okazji 20. rocznicy odnowienia struktur Kościoła Rzymsko-katolickiego na Ukrainie*
- s. 5-6: *pab, Biskup Marccjan Trofimiak: Jan Paweł II uratował Kościół na Ukrainie*
- s. 6-8: *Ks. Edward WALEWANDER, Błogosławiony Jan Paweł II*
- s. 9-10: *Agnieszka PRZYTUŁA, Tak się zaczęło kapłaństwo*
- s. 11-12: *Ks. Mieczysław MALIŃSKI, Wykorzystanie czasu*
- s. 12-13: *Ogólnoukraińska Rada Kościołów wzywa Prezydenta i rząd nie spieszyć się ze zmianą istniejącej ustawy o wolności sumienia*
- s. 14-23: *BENEDYKT XVI, „Wolność religijna drogą do pokoju”. Orędzie Benedykta XVI na 44 Światowy Dzień Pokoju 2011*
- s. 23: *Ks. Witold Józef KOWALÓW, Dzień skupienia w Równem*
- s. 24-26: *Walentyna ODARCZENKO, Anna Walentynowicz*
- s. 27: *Taisija HORBUNOWA, „Nie było miejsca dla Ciebie...”*
- s. 28-39: *Paweł JASIENICA, Ukraina w polityce polskiej XVI-XVII wieku*
- s. 40: *Mirosława PAŁASZEWSKA, Zofia Kossak w Ostrogu*
- s. 41-42: *Ks. Witold Józef KOWALÓW, O początkach misji karmelitańskiej w Kijowie i nie tylko*
- s. 43-44: *Wiktor CHOMYCZ, Zwycięstwo krzyża*
- s. 45: *Kronika Parafii Ostrogskiej*
- s. 46-48: *Krzysztof Rafał PROKOP, Achacy Grochowski 1627–1633*
- 

Słowo Pasterzy

LIST PASTERSKI KONFERENCJI EPISKOPATU UKRAINY Z OKAZJI 20. ROCZNICY ODNOWIENIA STRUKTUR KOŚCIOŁA RZYMSKO- KATOLICKIEGO NA UKRAINIE

„Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy...”

Drodzy Bracia w kapłaństwie, Siostry Zakonne, Umiłowany Ludu Boży!

Dnia 16 stycznia 1991 roku Sługa Boży papież Jan Paweł II odnowił działalność metropolii lwowskiej we Lwowie i z tym dniem odbył się powrót metropolity do Lwowa po wielu latach wypędzenia. Wraz z odnowieniem archidiecezji lwowskiej zostały przywrócone struktury diecezjalne w Żytomierzu i Kamieńcu Podolskim. Te trzy diecezje obejmowały wówczas całe terytorium Ukrainy wchodząc w skład jednej metropolii lwowskiej. Pierwszym metropolitą po odnowieniu archidiecezji na Ukrainie został mianowany biskup Marian Jaworski. Do momentu tej nominacji był on administratorem apostolskim archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, to znaczy zarządzał tą częścią archidiecezji lwowskiej, która po II wojnie światowej pozostała w granicach Polski. Ustanowiono także biskupów diecezjalnych: księdza Jana Purwińskiego dla diecezji Kijowsko-Żytomierskiej i księdza Jana Olszańskiego dla diecezji Kamieniecko-Podolskiej oraz dwóch biskupów pomocniczych w osobach długoletniego proboszcza lwowskiej archikatedry, ojca Rafała Kiernickiego i księdza Marcjana Trofimiaka, obecnego biskupa



**Bazylika katedralna
pw. Wniebowzięcia Najświętszej
Maryi Panny we Lwowie**

Fot. Irena Dejnea

diecezji łuckiej.

W tym roku z Bożej Opatrzności obchodzimy dwudziestą rocznicę tamtych wydarzeń, za które pragniemy wyrazić Bogu wdzięczność, a jednocześnie spojrzeć na nie w świetle słów proroka Aggeusza: „Rozważcie czasy obecne i minione” (Ag 2,18).

Rozważając czasy minione, widzimy jak Bóg kieruje dziejami ludzkości nie według ludzkich kryteriów myślenia. W momencie, gdy ze Lwowa w 1946 roku został wydalony ostatni metropolita arcybiskup Eugeniusz Baziak, wydawało się, że Kościół na tych ziemiach ulegnie całkowitej zagładzie. Każdy pogrzeb kapłana w okresie komunistycznym równał się zamknięciu jednej świątyni. Wielu z pośród duchownych zostało poddanych prześladowaniom poprzez wywózki, obozy, czy też pozbawianie praw wykonywania misji kapłańskich. Wierni doznawali szykan z powodu wyznawanej wiary.

Nieliczne czynne kościoły w czasach ideologii komunistycznej zdawały się nikłymi płomykami nadziei i pomocy w bożym życiu duchowym człowieka. Jednak i te nieliczne światła starano się niszczyć. Jeszcze w latach 60-tych brutalnie zabierano wiernym i zamykano kościoły.

Rozważając czasy minione, wspomniamy także ludzi, którzy mimo trudności wytrwale naśladowali Chrystusa Pana. Dziękujemy Bogu za świadectwo życia i posługę naszych biskupów; cenimy duchową wielkość i społeczne zaangażowanie duchownych i świeckich, znanych i nieznanych, dzięki którym Kościół na Ukrainie przez minione lata rozwijał się i uświęcał. W niespokojnym okresie komunistycznym Boża Opatrzność ciągle prowadziła nas posługując się tymi wyjątkowymi osobami. Nie sposób tu pominąć także rzesze ludzi anonimowych, którzy z całkowitym pietyzmem i namaszczeniem przekazywali wiarę swoim dzieciom i wnukom. To dzięki nim w szczególności stało się możliwe odrodzenie Kościoła metropolii lwowskiej.

Obchodząc dziś dwudziestolecie odrodzenia struktur naszego Kościoła lokalnego, dziękujemy Bożej Opatrzności za to, że „nas uzdolnił do uczestnictwa w dziele

świętych w światłości”. To On sam „uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie, odpuszczenie grzechów” (Kol 1, 12-13).

Rozważając czasy obecne i wyzwania, jakie stoją przed nami, rozumiemy, że siły do wytrwania w przymierzu z Bogiem powinniśmy szukać w zawierzeniu naszego Kościoła Matce Bożej, naszym świętym i błogosławionym, w szczególności błogosławionemu Jakubowi Strzemię. To dzięki ich przemożnemu wstawiennictwu było możliwe odnowienie i powołanie nowych struktur diecezjalnych, ośrodków parafialnych, seminariów duchownych, przywrócenie w diecezjach działania kościelnej „Caritas”, instytucji, której zadaniem jest świadczenie miłosierdzia najbardziej potrzebującym.

Niech zatem radosne „Te Deum” zabrmi w dniu obchodów rocznicy we wszystkich kościołach naszej metropolii. Niech opieka Matki Bożej i naszych Patronów broni nas przed zakusami zła i będzie źródłem nadziei na następne lata.

Z serca Wam błogosławimy:
W Imię Ojca ✠ i Syna,
i Ducha Świętego.

Lwów, Uroczystość Ofiarowania
Pańskiego
6 stycznia 2011 roku
L.dz. 02/2011

Konferencja Rzymsko-Katolickich
Biskupów Ukrainy



Z życia Kościoła na Ukrainie

BISKUP MARCJAN TROFIMIAK: JAN PAWEŁ II URATOWAŁ KOŚCIÓŁ NA UKRAINIE

O roli, jaką odegrał Jan Paweł II w odnowieniu działalności Kościoła katolickiego na Ukrainie mówił bp Marcjan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej na Ukrainie w Dukli podczas Mszy św. dziękczynnej za decyzję o beatyfikacji papieża-Polaka. Hierarcha z Ukrainy przewodniczył 22 stycznia 2011 r. Mszy św. w sanktuarium pw. św. Jana z Dukli.

Bp Marcjan Trofimiak w kazaniu przypomniał powojenną historię Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Mówił o licznych trudnościach i o tym, że ani Kościół obrządku łacińskiego, ani greckiego nie mieli swoich struktur hierarchicznych. *„Nikt nie śmiał nawet marzyć o strukturach, chcieliśmy tylko jednego biskupa”* – powiedział bp Trofimiak.

Cudem nazwał fakt, że 16 stycznia 1991 r. Jan Paweł II reaktywował działalność archidiecezji lwowskiej oraz diecezji kamieniecko-podolskiej i żytomierskiej, które zaczęły się żywo rozwijać. Obecnie Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie liczy 7 diecezji, w których pracuje 13 biskupów, ponadto 2 jest na emeryturze.

„Kościół skazany na zagładę, cudownie się odradza, mamy ponad 1000 parafii, ok. 500 księży, siostry zakonne. Kiedyś pragnęliśmy, aby znalazł się kandydat do seminarium, aby wysłać go do Rygi, a teraz mamy 3 własne seminaria” – opowiadał kaznodzieja. *„Każdy pontyfikat coś po sobie pozostawia, ale ten Jana Pawła II był niezwykły. Nie bez powodu mówi się o nim Jan Paweł II Wielki”* – dodał.



Bp Marcjan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej obrządku łacińskiego

Fot. Łukasz Głowacki

Przypomniał, że Jan Paweł II nie tylko reaktywował struktury Kościoła rzymskokatolickiego, ale też greckokatolickiego. Zauważył, że *„imperium radzieckie, mimo siły militarnej, rozpadło się”*.

„Co prawda ten wirus jeszcze istnieje, ale naszym obowiązkiem jest modlić się, aby nie powtórzyło się takie monstrum” – przestrzegał bp Trofimiak. Wyraził też nadzieję, że papież Benedykt XVI odwiedzi Ukrainę na zakończenie Pierwszego Kongresu Eucharystycznego w 2012 roku.

W 1946 r. z Ukrainy wydaloną został abp Eugeniusz Baziak, dotychczasowy metropolita lwowski. Od tego momentu, aż do 16 stycznia 1991 r., gdy Jan Paweł II ponownie wznowił działalność struktur diecezji, administratorem apostolskim archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie był bp Marian Jaworski. On też został pierwszym metropolitą po reakty-

wacji Kościoła na Ukrainie. Biskupami pomocniczymi zostali: o. Rafał Kiernicki i ks. Marcejan Trofimiak, który obecnie jest ordynariuszem diecezji łuckiej.

Ponadto przez dwie kadencje był wiceprzewodniczącym Konferencji Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy (do 2009 r.). Jest przewodniczącym Komisji ds. Liturgii i Sztuki Kościelnej episkopatu rzymskokatolickiego. Odpowiada za kontakty episkopatu z władzami państwowymi.



Sluga Boży Jan Paweł II

Fot. Archiwum

Katolicka Agencja Informacyjna
pab, Dukła, 2011-01-22

Z życia Kościoła

BŁOGOSŁAWIONY JAN PAWEŁ II

Mimo że już kilka lat temu odszedł do Domu Ojca, Jan Paweł II wciąż jest obecny w naszej świadomości. Wszyscy dobrze pamiętamy ten niezwykle dla Polaków dzień – 16 października 1978 roku. Dzień pełen euforii. Euforii tym większej, że zupełnie nieoczekiwanej, niespodziewanej. Tego dnia pod wieczór cały świat obiegła sensacyjna wiadomość: papieżem został kardynał Karol Wojtyła z Krakowa.

W kilka miesięcy później na placu Zwycięstwa w Warszawie Jan Paweł II wypowiedział pamiętne słowa: „*Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi...*”. Za każdym razem, ilekroć przypominamy je sobie, robią tak samo wielkie wrażenie jak wtedy. Miały one niezwykłą moc. Wybrzmiały na całą Polskę podczas pierwszej papieskiej pielgrzymki do Ojczyzny, która w ówczesnej sytuacji politycznej wydawała się czymś zupełnie niewyobrażalnym. A jednak do niej doszło! Przywróciła Polakom poczucie wspólnoty

narodowej i umocniła ich w wierze katolickiej, obudziła nadzieję. Niedługo, dzięki przemianie świadomości, w społeczeństwie zrodziła się siła do sierpniowego zrywu, który zakończył się powstaniem „Solidarności”.

Zarówno w tej pierwszej, jak i we wszystkich kolejnych pielgrzymkach papieża Polaka do Ojczyzny uczestniczyły miliony ludzi. Spontanicznie podążali za Nim, korzystając z różnych środków lokomocji. Stali godzinami w upale i w deszczu na placach przed katedrami, na rynkach miejskich, stadionach i rozległych błoniach, by słuchać Jego nauczania i razem z Nim wielbić Boga. Wielu z nas pamięta to z autopsji, inni z w dużej mierze zmanipulowanych transmisji radiowych i telewizyjnych, wymuszonych na rządzących wskutek nacisku międzynarodowej opinii publicznej.

Wciąż brzmią nam w uszach pożegnalne wołania: „*Zostań z nami! Zostań z nami!*”, powtarzane zawsze tuż przed od-

lotem Ojca Świętego do Rzymu. Tej niemożliwej do spełnienia prośbie towarzyszył zbiorowy śpiew Jego ulubionej Barki, wzywającej do pójścia za Panem.

Wielu z nas zetknęło się z Janem Pawłem II osobiście. Słuchaliśmy Go na Placu św. Piotra w Rzymie lub w innych miejscach na świecie. Niektórzy mieli szczęście być na prywatnej audiencji w Watykanie. Polacy podziwiali „swojego” Papieża. Kochali Go i byli z Niego dumni. Interesowali się Jego apostołskimi podróżami na wszystkie kontynenty. Pontyfikat Jana Pawła II przyniósł im też wiele obaw i niepokoju. Niejeden raz wystawiał na próbę wiarę w Opatrzność. Porażająca wieść o zamachu Ali Agcy niemal zatrzymała nam serca. Martwiły nas choroby, cierpienia i pogłębiająca się niesprawność Ojca Świętego. Szczególnie głębokich przeżyć duchowych doznaliśmy w ostatnich dniach życia Jana Pawła II, kiedy towarzyszyliśmy Mu w odchodzeniu do Boga, i potem, gdy uczestniczyliśmy osobiście lub za pośrednictwem mediów wznaczonym mistyką pogrzebie. Takich momentów nigdy się nie zapomni!

Prawie w każdym polskim domu przechowuje się z pietyzmem różne rekwizyty z pielgrzymek i ze spotkań z „naszym” Papieżem. Niejedna rodzina szczeni się posiadaniem fotografii z Ojcem Świętym, którą uważa niemal za relikwię. Trzymają ją w albumie lub umieszcza w jakimś wyeksponowanym miejscu w domu. Wielu osób gromadzi prace naukowe i literackie Karola Wojtyły, nagrania i publikowane teksty dokumentów, przemówień i wystąpień Jana Pawła II. Inni kolekcjonują piękne albumy dokumentujące biografie chłopca z Wadowic, który został głową Kościoła powszechnego.

Wszystko to jest bardzo piękne, wzruszające i potrzebne. Ale wspomnienia, emocje i zewnętrzne gesty nie wystarczą.



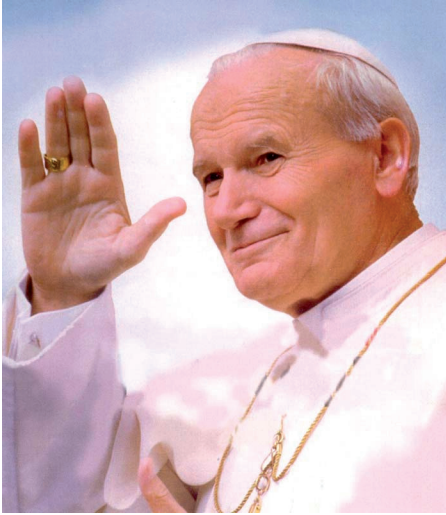
Karol Józef Wojtyła z rodzicami

Fot. Archiwum

Najważniejsze, byśmy dobrze poznali nauczanie Jana Pawła II i realizowali je na co dzień w swoim życiu. Dawanie świadectwa jest niezbędne zwłaszcza teraz, kiedy nawet ludzie publicznie mieniący się katolikami postępują niezgodnie z doktryną Kościoła. Są i tacy, którzy z premedytacją wyrafinowanymi metodami podcinają korzenie wiary w narodzie. Inni z kolei do tego stopnia spoufalili się z papieżem – zwanym coraz częściej Janem Pawłem Wielkim – że nie dostrzegają już wyjątkowości i wielkości Jego pontyfikatu.

Czyż nie jesteśmy podobni do mieszkańców Nazaretu, do których Jezus powiedział kiedyś z goryczą: „*Zaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie*” (Łk 4, 24)? Rodacy wystąpili przeciwko Niemu z zaciśniętymi pięściami. Doszło nawet do tego, że „*Porwawszy się z miejsc, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na urwisko góry, na której było zbudowane ich miasto, aby Go strącić*” (tamże, 4, 29). „*On jednak – jak zapisał Łukasz Ewangelista – przeszedłszy pośród nich, oddalił się*” (tamże 4, 30).

Nie wolno dopuścić do tego, by Jan Paweł II przeszedł pośród nas i oddalił się, tak jak niegdyś uczynił to Jego i nasz Mistrz. Obecnie – bardziej niż kiedykolwiek wcześniej – potrzebujemy Jego nauki i wzoru życia. Nawoływał, byśmy bez



Sluga Boży Jan Paweł II

Fot. Archiwum

reszty zaufali Chrystusowi. Prośba o zstąpienie Ducha Świętego na ziemię polską pozostaje wprost palącą potrzebą chwili. Tchnienie Ducha Świętego jest potrzebne wszędzie na całym świecie. Wypada nam sparafrazować słowa apostołów, które oni skierowali do Chrystusa: „*Janie Pawle Wielki, do kogoś pójdziemy? Twoja nauka o Zbawicielu jako centrum wszechświata i historii jest dla nas nadzieją i drogą. Nie chcemy zapomnieć i dobrze o tym wiemy, że to Jezus ma słowa życia wiecznego*” (por. J 6, 68).

Dzisiejszy liberalny świat, odrzucający wszelkie zasady – poza tymi, które zapewniają mu złudne zresztą bezpieczeństwo – nie chce nawet o tym słyszeć. Ale trzeźwo myśląc, musimy przyznać, że dotąd nic lepszego nie wymyślono. Trzeba zatem wybierać. Wybierać jak zawsze. W ślad za naszym wielkim Rodakiem wy-

bierajmy Chrystusa, byśmy nie pobłądzili i by nasza wzajemna niechęć, a może nawet złość, wszczepiana na co dzień różnymi sposobami, nikogo nie zaślepiła. Natchniony autor Księgi Mądrości ostrzegał, byśmy nie znaleźli się wśród tych, którzy „*nie pojęli tajemnic Bożych*” (Mdr 2, 22).

Jan Paweł II pozostawił wielkie bogactwo swego nauczania. Zawarł je głównie w czterestu encyklikach. Może o tym wiemy, ale czy je znamy i dobrze rozumiemy? Znaczenia myśli Ojca Świętego i jej szczególnej aktualności dla dzisiejszego świata nie trzeba tu dowodzić.

Na drodze życia prowadzącej do Boga człowiek szuka przewodników. Przewodnik to duch opiekuńczy. Póki żyje, póty wspomaga czynnie swoim działaniem, modlitwą. Po śmierci uczy swoim przykładem i tym, co pozostawił jako dzieło życia. Dla nas niezastąpionym przewodnikiem wciąż jest Jan Paweł II, potężny jak prorocy Starego Testamentu. Wielki, bo wzorował się na herosach wiary i oddania Bogu.

Był nam potrzebny za życia jako Namiestnik Chrystusa na ziemi, ale i jako nasz Rodak, jako Przyjaciel, jako Nauczyciel. I nadal jest potrzebny. To bardzo ważne: być komuś potrzebnym. Zdyszanym współczesnym światem rządzą okrutne prawa wolnego rynku i nie zawsze uczciwa rywalizacja. Jest to świat pełen podejrzeń, wątpliwości, nieszczerých uczuć. A ludzie – zwłaszcza młodzi – tęsknią za inną pełnią. Pragną prawdziwej, autentycznej wiary, nadziei, miłości. Odnajdują te wartości w tekstach i nauczaniu Jana Pawła II. Także w Jego życiu. Potrzeba nam pedagogii świętości. Ojciec Święty wzywał do niej wielokrotnie.

Jan Paweł II

Ks. Edward Walewander



Świadek

TAK SIĘ ZACZEŁO KAPŁAŃSTWO

Od redakcji „WzW”:

Od 10 stycznia 2011 r. parafia pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Równem jest jeszcze jeden wikariusz – został nim ks. Andrzej Ignacy Parusiński, kapłan archidiecezji częstochowskiej. Wyświęcony 9 czerwca 1987 r. przez papieża Jana Pawła II. Kapelan częstochowskiego hufca ZHP – pdhm. Wykładowca Instytutu Teologicznego im. Najświętszej Maryi Panny Stolicy Mądrości w Częstochowie. Budowniczy kościoła pw. św. Floriana w Częstochowie – proboszcz tej parafii w latach 1990-2007. Jeden z kustoszów Obrazu Nawiedzenia Jezusa Miłosiernego w archidiecezji częstochowskiej w latach 2002-2003. Członek Stowarzyszenia Czcicieli Miłosierdzia Bożego im. Siostry Faustyny w Archidiecezji Częstochowskiej. Proboszcz parafii pw. Krzyża Świętego w Częstochowie w latach 2007-2010. Poniżej przedrukujemy jego świadectwo nt. kapłaństwa, zamieszczone przed laty na łamach lubelskiej mutacji „Gościa Niedzielnego”.
w.j.k.

BYŁO ICH PIĘCDZIESIĘCIU

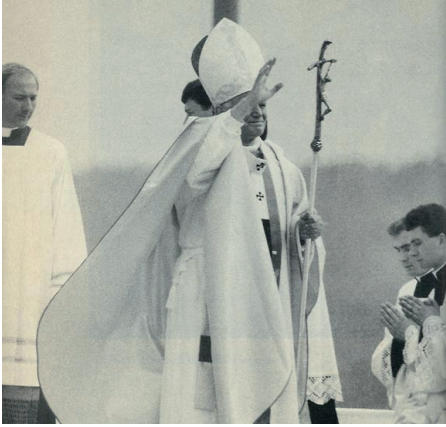
Przyjechali z całej Polski do Lublina. To tu miało zacząć się na dobre ich kapłaństwo. Miało się zacząć w szczególny sposób, bo święceń udzielał sam papież Jan Paweł II. Wśród wyświęconych 20 lat temu przez Ojca Świętego kapłanów był ks. Andrzej Parusiński.

Kiedy do seminarium w Częstochowie dotarła wiadomość, że trzeba wytypować jednego z diakonów, który w Lublinie otrzyma święcenia kapłańskie z rąk Ojca Świętego, władze seminarium zaproponowały diakonom, by sami wy-

typowali kogoś spośród siebie. Uznano wtedy, że najsprawiedliwiej będzie zrobić losowanie. Los padł na diakona Andrzeja Parusińskiego. – Czulem się wtedy jak apostoł Maciej, na którego padł los, by dołączył do grona Dwunastu – opowiada ks. Andrzej. – Jednocześnie była to dla mnie radość, ale był i smutek. Wszyscy moi koledzy z roku święcenia kapłańskie otrzymywali w maju, a ja jeden musiałem czekać do czerwca, jechać do zupełnie obcego miasta, liczyć się z tym, że część moich bliskich, którzy byliby obecni na święceniach w Częstochowie, do Lublina nie będzie w stanie przyjechać. Kiedy więc posługiwałem podczas święceń moich kolegów w częstochowskiej katedrze, łzy ciurkiem leciały mi z oczu. I nie umiem nawet wyjaśnić, dlaczego tak było, ale nie mogłem nad tym zapanować.

UROCZYSTOŚĆ

Wszyscy wyznaczeni do przyjęcia święceń z papieskich rąk mieli stawić się w Lublinie dzień wcześniej. – Przyznaję, że mało z tego pamiętam. Wiem, że nocowaliśmy w seminarium, a następnego dnia witaliśmy Papieża, stojąc na ulicy przed seminarium. Potem zawieziono nas na Czuby, gdzie miały być Msza święta i nasze święcenia – opowiada ks. Andrzej. Przygotowaniom do tej chwili towarzyszyło zdenerwowanie, gdyż nikt nie wiedział, jak dokładnie przebiegać będzie ceremonia. – Nie mogliśmy nic wcześniej przećwiczyć, bo porządek całości ustalałi ceremoniarze papiescy, a oni przecież nie przyjeżdżali wcześniej, tylko dopiero razem z Ojcem Świętym. Na szczęście najpierw Papież był na Majdanku i na KUL, a potem na Czubach, więc dostali-



Jan Paweł II błogosławi wiernych podczas Mszy św. na osiedlu Czuby w Lublinie, 9 czerwca 1987 r.

Fot. Archiwum

śmy rano odpowiednie instrukcje – mówi ks. Andrzej. Mimo braku prób, wszystko poszło bardzo dobrze. – Po święceniach podchodziliśmy do Ojca Świętego, potem schodziliśmy na prawo. O ile dobrze pamiętam, byli tam kardynałowie Gulbinowicz i Macharski, którzy namaszczeni olejami. Mnie namaszczał kardynał Gulbinowicz. Popatrzył na mnie i powiedział z uśmiechem: „*Taki chudy jesteś, że biskup nie będzie miał z ciebie pożytku*”. Potem schodziliśmy za ołtarz, gdzie obmywaliśmy się z olejów i wracaliśmy z drugiej strony. Raz jeszcze podchodziliśmy do Ojca Świętego po znak pokoju – opowiada ks. Andrzej.

BŁOGOSŁAWIONY DESZCZ

Po zakończonej liturgii nowo wyświęceni kapłani ustawili się szpalerem od ołtarza w kierunku zakrystii, która mieściła się w dzisiejszym Domu Akcji Katolickiej, wtedy tymczasowej kaplicy. – Ojciec Święty pożegnał się wtedy z nami, ale to już było bardzo szybko, bo zaczynał padać deszcz. Najpierw to małe krople,

ale szybko zrobiła się okropna ulewa. W ciągu kilku chwil byliśmy przemoczeni doszczętnie, tak że kiedy dotarłem do mieszkania znajomych, gdzie było moje przyjęcie prymicyjne, miałem wszystko mokre, łącznie z bielizną – wspomina ks. Andrzej.

I choć nie było przyjemnie tak zmoknąć, ksiądz Andrzej cieszy się bardzo z tego deszczu. – Deszcz w Biblii jest oznaką błogosławieństwa, zresztą w ważnych momentach mojego życia niemal zawsze towarzyszy mi deszcz – mówi kapłan.

Mimo odległości Lublin–Częstochowa na święcenia przyjechała jednak spora grupa bliskich ks. Andrzeja, zarówno z rodziny, jak i kolegów z roku. – Nie było tylko wtedy mojego ojca, który zmarł trzy miesiące wcześniej. Przed śmiercią zdażyłem mu jeszcze powiedzieć, że będę święcony w Lublinie przez Papieża – wspomina.

Potem jeszcze wielokrotnie ks. Andrzej spotykał się z Janem Pawłem II. Ilekroć miał okazję rozmawiać z Ojcem Świętym, przyznawał, że jest jednym z 50, którzy otrzymali od niego święcenia w Lublinie. Zapytany, czy ten fakt ma wpływ na jego kapłaństwo, odpowiada, że zdecydowanie tak. Wiele sytuacji w jego kapłańskim życiu odczytuje jako znak szczególnej więzi z Papieżem. Po trzech latach kapłaństwa ks. Andrzej został wyznaczony do budowy kościoła w Częstochowie. Udało mu się zawieźć do Rzymu obraz Jezusa Miłosiernego, który poświęcił Papież. Dziś ten obraz umieszczony jest w głównym ołtarzu kościoła św. Floriana w Częstochowie, który ks. Andrzej zbudował i gdzie od 17 lat jest proboszczem.

Agnieszka Przytuła

[„Gość Lubelski” nr 11 (445) z 18 marca 2007 r., s. VIII.]

Wierzyć w Chrystusa

WYKORZYSTANIE CZASU

Twoja dominanta życiowa

Sprawa organizacji dnia. Sprawa, którą bym określił krótko: dyscyplina życia. Może od tego nawet należałoby zacząć. Bo chyba nam za bardzo wyśmiano tych harcerzyków, którzy maszerują przez całe życie w pozapinanych mundurkach, świecą gołymi kolanami, wciąż salutują i robią czyny społeczne. A my nie tacy, my ponad to: tacy wielcy, tacy swobodni.

Mnie chodzi po prostu tylko o to, żeby twój dzień trzymał się kupy, żebyś się w nim zmieścił ze wszystkim. A w tym celu trzeba, żebyś wreszcie popatrzył na swój dzień z boku i zapytał, co jest z tego, co robisz, naprawdę konieczne, co potrzebne, a co użyteczne. Ile czasu w każdym dniu tracisz, a ile wykorzystujesz? W twoim kalendarzu zanotuj, proszę, ile godzin poświęcasz twojej nauce w domu. Potraktuj to zupełnie po prostu – każdy urzędnik, robotnik pracuje osiem godzin dziennie. A ile ty pracujesz w ciągu dnia? Lekcje – dobrze, a potem? Z całą precyzyjną dokładnością zlicz sobie wszystkie minuty, które poświęcasz na swoją indywidualną naukę. Kontroluj siebie, bo inaczej nie ma rady, pogubisz się. Uratuje cię tylko uczciwa ocena twoich zajęć. Tutaj bądź bezwzględny dla siebie, nie czaruj się, nie okłamuj. Wyeliminuj wszystkie niepotrzebne gadania, kawy, herbaty, dyskusje, kumpli, którzy bez przerwy ci kręcą głowę. Przyjdzie do ciebie taki właśnie kolega – wtedy błagam, miej na tyle odwagi, boś już stary koń – powiedz mu: „*Sluchaj,*



ale ja mam teraz zajęcia”. Powiedziałeś tak kiedy? „*Bardzo cię przepraszam, ale mam teraz robotę*”. Nie, nie mów: „*Wychoďte*” – bo to jest ucieczka, ale powiedz: „*Ja tutaj w chacie muszę pracować ciężko, mam trudną robotę na jutro, na pojutrze, na za dwa tygodnie, mam do zrobienia to albo tamto. Chcesz, siadź, zrobimy to razem. Nie chcesz – to trudno, ja cię bardzo przepraszam*”.

Dyscyplina życia to jest również sprawa odpoczynków. Nie wiem jak ty, ale jeżeli chodzi o mnie – to nie potrafię długo pracować, bardzo szybko się męczę. Kiedy coś robię, to za kilka minut muszę

wstać, przejść się, wziąć coś do ręki gazetę, tygodnik, książkę, a to sobie zrobić herbatę, a to wyglądnę przez okno, wezmę atlas, potem odkładam i z powrotem do roboty. Nie wiem, może ty potrafisz się siąść twardo i siedzieć parę godzin, i dopiero wtedy, gdy „wejdiesz w przedmiot” potrafisz intensywnie myśleć – dobrze. Ważne jest tylko, żebyś siebie odgadł.

I dalej – w jakich warunkach twoja praca jest najbardziej wydajna? Czy wtedy potrafisz się skupić, kiedy masz kompletną ciszę, czy też słuchając radia albo nagrań muzyki poważnej lub lekkiej? Ja czasem tak, czasem tak. Ale są tacy, którzy zawsze uczą się chętnie z radiem – w porządku, jak ci się dobrze tak pracuje, to czemu nie.

A kiedy ty najlepiej lubisz pracować: rano, wieczór? Ja ci się przyznam, że mnie się najlepiej pracuje przed południem, do 12 godziny, później chętnie bym się gdzieś urwał, coś zrobił, załatwił, a potem znowu wieczorem jestem dobry do pracy. Jak u ciebie ta rzecz wygląda?

Bądź surowy dla siebie. Bo człowiek to jest takie biedne zwierzę myślące, które najchętniej by sobie leżało pod drzewem bananowym, opalało się do słońka i czekało, kiedy mu banan zleci z góry, nawet mu się po tego banana nie chce wejść na drzewo. Doceniaj to, jaki jesteś leń. – Bądź konsekwentny.

(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



Dziedzictwo

OGÓLNOUKRAIŃSKA RADA KOŚCIOŁÓW WZYWA PREZYDENTA I RZĄD NIE SPIESZYĆ SIĘ ZE ZMIANĄ ISTNIEJĄCEJ USTAWY O WOLNOŚCI SUMIENIA

Z upoważnienia Ogólnoukraińskiej Rady Kościołów i Organizacji Religijnych bp Marccjan Trofimiak, będący w tym czasie przewodniczącym tej rady, w tych dniach nadesłał do Prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowicza i przewodniczącego Państwowego Komitetu ds. Mniejszości Narodowych i Religii Jurija Boguckiego apel w obronie wolności wyznania – informuje Insty-

tut Wolności Religijnej.

Zwierzchnicy konfesji podkreślili, że rozpatrywanie przez Parlament inicjatyw zmierzających do zmiany istniejącej ustawy „*O wolności sumienia i organizacjach religijnych*” jest na czasie „*tylko pod warunkiem pryncypialnej zgody wszystkich subiektów procesu ustawodawczego nt. znaczenia wolności religijnej na Ukrainie,*

jak jednego z największych osiągnięć naszego państwa w sferze zabezpieczenia praw i swobód człowieka”.

Przedstawiciele Kościołów i organizacji religijnych Ukrainy są zgodni w tym, że taka ważna sprawa, jak odnowienie ustawodawstwa o wolności wyznania, nie powinna być rozpatrywana w pośpiechu i w obecnych warunkach transformacji ustroju politycznego.

Duchowni liderzy Ukrainy uważają, że „i Państwowy Komitet ds. Mniejszości Narodowych i Religii, i Rząd, i Rada Najwyższa mają podejść do opracowania podobnych inicjatyw otwarcie i publicznie, konstruktywnie i bez nadmiernego pośpiechu”.

„Ważnym przy tym jest włączenie do tego procesu na wszystkich jego etapach przedstawiceli Ogólnoukraińskiej Rady Kościołów i Organizacji Religijnych, tzn. zainteresowanych subiektów, opinia których ma być wzięta pod uwagę” – podkreślono w apelu.

W związku z tym Ogólnoukraińska Rada Kościołów i Organizacji Religijnych wezwała Wiktora Janukowicza aby zdjęto z kontroli wykonanie tego punktu upoważnienia Prezydenta Ukrainy, na podstawie którego do 1 grudnia 2010 roku od rządu wymaga się przygotowanie i wniesienie do rozpatrywania przez Parlament nowej redakcji ustawy „O wolności sumienia i organizacjach religijnych”.

„Uważamy za aktualne i bardziej przedmiotowe przedłużenie pracy ustawodawczej nad tym projektem Ustawy Ukrainy «O koncepcji stosunków państwowo-konfesyjnych na Ukrainie» z udziałem Rady Kościołów



**Kardynał Lubomyr Huzar
i bp Marcejan Trofimiak,
będący aktualnie przewodniczącym
Ogólnoukraińskiej Rady Kościołów,
podczas obrad wspomnianej rady**
Fot. Archiwum VRCIOR

i Organizacji Religijnych w celu wypracowania najbardziej efektywnych mechanizmów ustawodawczego załatwienia spraw problematycznych w stosunkach państwowo-konfesyjnych” – zaznaczono w apelu Rady Kościołów.

Według opinii zwierzchników konfesji sprawa odnowienia ustawodawstwa w tej sferze może być jednym z głównych tematów dla omówienia podczas spotkania Prezydenta Wiktora Janukowicza z członkami Ogólnoukraińskiej Rady Kościołów i Organizacji Religijnych.

Należy zaznaczyć, że od czasu inauguracji na stanowisku głowy państwa Wiktor Janukowicz jeszcze nie spotkał się z Ogólnoukraińską Radą Kościołów i Organizacji Religijnych.

Na podstawie materiałów:
<http://www.irs.in.ua/>

*Z ukraińskiego przełożyła
Łucja Zalewska*

Słowo Pasterza

«WOLNOŚĆ RELIGIJNA
DROGĄ DO POKOJU»

Oreędzie Benedykta XVI

na 44 Światowy Dzień Pokoju 2011

1. NA POCZĄTKU NOWEGO ROKU pragnę wszystkim i każdemu z osobna złożyć życzenia – są to życzenia pogody ducha i pomyślności, ale przede wszystkim życzenia pokoju. Również ten rok, który dobiega końca, niestety nie był wolny od prześladowań, dyskryminacji, okrutnych aktów przemocy i nietolerancji religijnej.

Moja myśl kieruje się w szczególności ku drogiej ziemi irackiej, krajowi, który dąży do upragnionej stabilizacji i pojednania, nadal jednak dochodzi tam do przemocy i zamachów. Przychodzą na pamięć niedawne cierpienia wspólnoty chrześcijańskiej, a zwłaszcza nikczemny atak na syrokatolicką katedrę Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Bagdadzie, gdzie 31 października 2010 r. zostało zabitych dwóch kapłanów i ponad pięćdziesięcioro wiernych, zgromadzonych na Mszy św. Po nim, w następnych dniach doszło do dalszych ataków, także na prywatne domy, co wzbudziło we wspólnocie chrześcijańskiej lęk, a u wielu jej członków pragnienie, by udać się na emigrację w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Zapewniam ich, że duchem jestem z nimi, jest z nimi cały Kościół, a bliskość ta znalazła konkretny wyraz podczas niedawnego Zgromadzenia Specjalnego Synodu Biskupów poświęconego Bliskiemu Wschodowi. Skierowało ono słowa zachęty do wspólnot katolickich żyjących w

Iraku i na całym Bliskim Wschodzie, by żyły w jedności i nadal dawały na tych ziemiach odważne świadectwo wiary.

Szczerze dziękuję rządóm, które dokładają starań, by ulżyć w cierpieniach tym bracióm w człowieczeństwie, i proszę katolików o modlitwę za braci w wierze, którzy doświadczają przemocy i nietolerancji, oraz o solidarność z nimi. W tej sytuacji doszedłem do przekonania, że szczególnie stosowną rzeczą będzie podzielenie się z wami paroma refleksjami na temat wolności religijnej, która jest drogą do pokoju. Z bólem trzeba bowiem stwierdzić, że w niektórych regionach świata nie jest możliwe swobodne wyznawanie i wyrażanie własnej religii bez narażania się na ryzyko utraty życia i osobistej wolności. W innych regionach występują bardziej milczące i wyrafinowane formy uprzedzeń i oporu względem wierzących i symboli religijnych. Chrześcijaństwo jest w chwili obecnej grupą religijną, która cierpi najwięcej prześladowań z powodu swej wiary. Wielu z nich na co dzień spotyka się ze zniewagami i często żyje w lęku z powodu tego, że poszukują prawdy, wierzą w Jezusa Chrystusa i szczerze apelują o uznanie wolności religijnej. Z tym wszystkim nie można się godzić, gdyż obraża Boga i godność człowieka; ponadto stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa i pokoju oraz uniemożliwia autentyczny integralny rozwój człowieka [1].

W wolności religijnej znajduje bowiem wyraz specyfika osoby ludzkiej, która dzięki niej może ukierunkować swoje życie osobiste i społeczne na Boga; w Jego świetle stają się w pełni zrozumiałe tożsamość, sens i cel istnienia osoby. Odmawianie czy ograniczanie w sposób arbitralny tej wolności jest równoznaczne z kultywowaniem zawężonej wizji osoby ludzkiej; przysłanianie publicznej roli religii jest równoznaczne z tworzeniem społeczeństwa niesprawiedliwego, bowiem nie odpowiada ono prawdziwej naturze osoby ludzkiej; jest równoznaczne z uniemożliwieniem zaprowadzenia autentycznego i trwałego pokoju w całej rodzinie ludzkiej.

Wzywam zatem ludzi dobrej woli do odnowy zaangażowania w budowanie świata, w którym wszyscy swobodnie będą mogli głosić swoją religię bądź swoją wiarę i żyć miłością do Boga całym sercem, całą duszą i całym umysłem (por. Mt 22, 37). To uczucie jest natchnieniem i motywem Orędzia na XLIV Światowy Dzień Pokoju, którego temat brzmi: „*Wolność religijna drogą do pokoju*”.

ŚWIĘTE PRAWO DO ŻYCIA I DO ŻYCIA DUCHOWEGO

2. Prawo do wolności religijnej jest zakorzenione w godności osoby ludzkiej [2], której transcendentnej natury nie można lekceważyć ani pomijać. Bóg stworzył mężczyznę i kobietę na swój obraz i swoje podobieństwo (por. Rdz 1, 27). Dlatego każda osoba jest obdarzona świętym prawem do życia pełnego, także pod względem duchowym. Jeżeli nie uznaje swojej istoty duchowej, jeżeli nie otwiera się na transcendencję, osoba ludzka skupia się na sobie, nie potrafi znaleźć odpowiedzi na rozbrzmiewające w sercu pytania o sens życia ani zdobyć trwałych wartości i zasad etycznych, nie potrafi też doświadczyć autentycznej wolności i budować

sprawiedliwego społeczeństwa [3].

Pismo Święte, podobnie jak nasze doświadczenie, mówi o wielkiej wartości ludzkiej godności: „*Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził: czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czcią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich; złożyłeś wszystko pod jego stopy*” (Ps 8, 4-7).

Wobec wspaniałej rzeczywistości natury ludzkiej może nas ogarnąć to samo zdumienie, o którym mówi Psalmista. Przejawia się ona w otwarciu na Tajemnicę, w zdolności zadawania sobie głębokich pytań na temat samych siebie i pochodzenia wszechświata, jako odbicie w głębi serca najwyższej Miłości Boga, początku i kresu wszystkich rzeczy, każdego człowieka i narodów [4]. Transcendentna godność osoby jest istotną wartością mądrości judeochrześcijańskiej, a dzięki rozumowi może być uznana przez wszystkich. Tę godność, pojmowaną jako zdolność do wychodzenia poza granice własnej materialności i szukania prawdy, należy uznać za dobro powszechne, niezbędne do budowania społeczeństwa, mającego na celu realizację i pełnię człowieka. Poszanowanie zasadniczych elementów godności człowieka, takich jak prawo do życia i prawo do wolności religijnej, jest warunkiem legitymacji moralnej wszelkiej normy społecznej i prawnej.

WOLNOŚĆ RELIGIJNA I WZAJEMNY SZACUNEK

3. Wolność religijna leży u źródeł wolności moralnej. W istocie, otwarcie na prawdę i na dobro, otwarcie na Boga, zakorzenione w naturze ludzkiej, nadaje każdemu człowiekowi pełną godność i gwarantuje pełny wzajemny szacunek

osób. Dlatego wolność religijną należy pojmować nie tylko jako brak przymusu, lecz przede wszystkim jako zdolność podporządkowania własnych wyborów prawdzie.

Istnieje ścisły związek między wolnością a poszanowaniem; w istocie „*poszczególni ludzie i zbiorowości ludzkie w korzystaniu ze swoich praw są zobowiązani prawem moralnym do brania pod uwagę również praw innych ludzi oraz swoich obowiązków wobec innych i wobec dobra wspólnego wszystkich*” [5].

Wolność nastawiona wrogo w stosunku do Boga lub na Niego obojętna przeoczy w końcu samej sobie i nie gwarantuje pełnego poszanowania drugiego człowieka. Gdy wolę uważa się za całkowicie niezdolną do poszukiwania prawdy i dobra, nie ma ona obiektywnych powodów ani motywacji do działania, lecz tylko chwilowe i przypadkowe interesy, nie ma „*tożsamości*”, którą należy chronić i kształtować poprzez prawdziwie wolne i świadome wybory. Nie może zatem domagać się poszanowania ze strony „*woli*” innych, również oderwanych od swej najgłębszej istoty, które mogą domagać się uznania innych „*racji*” czy wręcz braku „*racji*”. Żłudzenie, że relatywizm moralny może być szansą na pokojowe współzycie, jest w rzeczywistości źródłem podziałów i odmawiania godności istotom ludzkim. Zrozumiałe jest zatem, że w jedności osoby ludzkiej trzeba uznać dwa wymiary: wymiar religijny i wymiar społeczny. W związku z tym jest rzeczą nie do pomyślenia, by wierzący „*musieli wyrzec się części samych siebie – swej wiary – aby być aktywnymi obywatelami. Nigdy nie powinna zająć konieczność wyparcia się Boga, aby móc korzystać ze swoich praw*” [6].

RODZINA SZKOŁĄ WOLNOŚCI I POKOJU

4. Skoro wolność religijna jest drogą do pokoju, wychowanie religijne jest skutecznym sposobem uczenia nowych pokoleń uznawania w drugim człowieku brata i siostry, z którymi należy razem być w drodze i współpracować, ażeby wszyscy czuli się żywymi członkami jednej rodziny ludzkiej, z której nikt nie powinien być wykluczony. Rodzina oparta na małżeństwie, wyrażająca ścisły i komplementarny związek mężczyzny i kobiety stanowi w tej sytuacji pierwszą szkołę, w której wychowują się oraz rozwijają pod względem społecznym, kulturalnym, moralnym i duchowym dzieci, które powinny zawsze znajdować w ojcu i matce pierwszych świadków życia nastawionego na poszukiwanie prawdy i miłości Bożej. Rodzice powinni zawsze mieć możliwość przekazywania dzieciom w sposób wolny, bez przymusu i odpowiedzialnie, własnego dziedzictwa wiary, wartości i kultury. Rodzina, pierwsza komórka społeczności ludzkiej, jest podstawowym środowiskiem wychowania do harmonijnych relacji na wszystkich poziomach ludzkiego współzycia, jako naród i na płaszczyźnie międzynarodowej. Tą drogą należy podążać, w sposób mądry, aby budować trwałą i solidarną tkankę społeczną, aby przygotowywać młodych ludzi do odpowiedzialnego podejmowania swoich zadań w życiu, w wolnym społeczeństwie, w duchu zrozumienia i pokoju.

WSPÓLNE DZIEDZICTWO

5. Można by powiedzieć, że wśród podstawowych praw i wolności, zakorzonych w godności osoby, status wolności religijnej ma charakter specjalny. Kiedy uznawana jest wolność religijna, godność osoby ludzkiej jest szanowana u podstaw, a etos oraz instytucje narodów umacniają się. I przeciwnie, kiedy odma-



wia się wolności religijnej, kiedy próbuje się uniemożliwić wyznawanie swej religii czy swej wiary i życie zgodnie z nimi, znieważa się godność człowieka, a zarazem wystawia się na szwank sprawiedliwość i pokój, które opierają się na prawidłowym porządku społecznym, budowanym w świetle Najwyższej Prawdy i Najwyższego Dobra.

W tym sensie wolność religijna jest też zdobyczą kultury politycznej i prawnej. Jest ona dobrem zasadniczym: każdy człowiek musi mieć możliwość swobodnego korzystania z prawa do wyznawania i wyrażania – indywidualnie bądź wspólnotowo – własnej religii czy własnej wiary, zarówno publicznie, jak i prywatnie, w nauczaniu, praktykach, publikacjach, w sprawowaniu kultu i obrzędów. Nie powinien napotykać przeszkód w przypadku, gdyby zechciał przyjąć inną religię czy nie wyznawać żadnej. Znamienne jest w tym zakresie prawo międzynarodowe, które stanowi ważny punkt odniesienia dla państw, nie dopuszcza bowiem żadnych odstępstw od wolności religijnej, z wyjątkiem braku poszanowania słusznego wymogu ładu publicznego, zgodnego ze sprawiedliwością [7]. Ustawodawstwo międzynarodowe przyznaje zatem prawom natury religijnej taki sam status, jaki ma prawo do życia i do wolności osobistej, na potwierdzenie faktu, że należą one do najważniejszych praw człowieka, do praw uniwersalnych i naturalnych, z którymi prawo stanowione przez człowieka nie może być sprzeczne.

Wolność religijna nie jest wyłącznym dziedzictwem wierzących, lecz całej rodziny ludów ziemi. Jest nieodzownym elementem państwa prawa; nie można jej odmawiać, nie podważając zarazem wszystkich podstawowych praw i wolności, jest ona bowiem ich syntezą i szczytem. Pokazuje ona, w jakim stopniu sza-

nuje się wszystkie inne prawa człowieka [8]. Umożliwiając korzystanie ze specyficznie ludzkich praw, stwarza niezbędne przesłanki urzeczywistnienia integralnego rozwoju, który obejmuje całą osobę we wszystkich jej wymiarach [9].

WYMIAR PUBLICZNY RELIGII

6. Wolność religijna – jak każda wolność – bierze początek w sferze osobistej, lecz urzeczywistnia się w relacji z innymi. Wolność bez relacji nie jest wolnością pełną. Także wolność religijna nie sprowadza się do wymiaru jedynie indywidualnego, lecz realizuje się we własnej wspólnotocie i w społeczeństwie, zgodnie z tym, że osoba jest istotą relacyjną, a religia ma charakter publiczny.

Relacyjność jest decydującym elementem wolności religijnej, który stanowi dla wspólnot wierzących bodziec do praktykowania solidarności ze względu na wspólne dobro. W tym wymiarze wspólnotowym każda osoba pozostaje jedyna i niepowtarzalna, a zarazem osiąga pełnię i w pełni się realizuje.

Wkład wspólnot religijnych w społeczeństwo jest niezaprzeczalny. Istnieje wiele instytucji charytatywnych i kulturalnych, które świadczą o konstruktywnej roli wierzących w życiu społecznym. Jeszcze większe znaczenie ma etyczny wkład religii w sferę polityczną. Zamiast być marginalizowany czy zakazywany, powinien on być pojmowany jako ważny wkład w promocję wspólnego dobra. W tej perspektywie trzeba wspomnieć o wymiarze religijnym kultury, tworzonej przez wieki dzięki wkładowi społecznemu, a przede wszystkim etycznemu religii. Ten wymiar nie oznacza bynajmniej dyskryminacji osób, które nie wyznają tej samej wiary, lecz raczej umacnia spójność społeczeństwa, integrację i solidarność.

→

WOLNOŚĆ RELIGIJNA JAKO SIŁA WOLNOŚCI I CYWILIZACJI – NIEBEZPIECZEŃSTWA WYNIKAJĄ- CE Z INSTRUMENTALIZACJI

7. Instrumentalne wykorzystywanie wolności religijnej do zamaskowania ukrytych interesów, takich jak na przykład obalenie ustanowionego porządku, zagarnięcie zasobów bądź utrzymanie władzy przez jakąś grupę, może spowodować ogromne szkody w społeczeństwie. Fanatyzmu, fundamentalizmu, praktyk godzących w godność człowieka nie można nigdy usprawiedliwiać, a tym bardziej, gdy działa się w imię religii. Wyznawanie danej religii nie może być wykorzystywane instrumentalnie ani narzucane siłą. Państwa i różne wspólnoty ludzkie nie mogą zatem nigdy zapominać, że wolność religijna jest warunkiem poszukiwania prawdy, a prawdy nie narzuca się siłą, ale „*mocą samej prawdy*” [10]. W takim sensie religia jest siłą pozytywną i mobilizującą do budowania społeczeństwa obywatelskiego i politycznego.

Czyż można zaprzeczyć, że wielkie religie świata wniosły wkład w rozwój cywilizacji? Szczere poszukiwanie Boga doprowadziło do większego poszanowania godności człowieka. Wspólnoty chrześcijańskie ze swym dziedzictwem wartości i zasad znacząco przyczyniły się do tego, że osoby i narody nabrały świadomości własnej tożsamości i godności, a także do powstania instytucji demokratycznych oraz do sformułowania praw człowieka i odpowiadających im obowiązków.

Również w dzisiejszych czasach w coraz bardziej zglobalizowanym społeczeństwie chrześcijanie mają obowiązek – nie tylko poprzez odpowiedzialne angażowanie się w życie społeczne, gospodarcze i polityczne, ale także przez świadectwo miłości bliźniego i wiary – wnieść cenny wkład w trudną i porywającą sprawę sprawiedliwości, integralnego rozwoju

człowieka i właściwego uporządkowania spraw ludzkich. Wykluczenie religii z życia publicznego pozbawia je przestrzeni życiowej, która otwiera na transcendencję. Bez tego pierwszorzędnego doświadczenia niełatwym przedsięwzięciem staje się wskazywanie społeczeństwu konieczności przestrzegania uniwersalnych zasad etycznych i trudno jest o ustanowienie porządków państwowych i międzynarodowych, w których podstawowe prawa i wolności byłyby w pełni uznawane i wprowadzane w życie, zgodnie z celami – niestety jeszcze nie osiągniętymi bądź nie akceptowanymi – Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 roku.

KWESTIA SPRAWIEDLIWOŚCI I CYWILIZACJI: FUNDAMENTALIZM I WROGOŚĆ WOBEC WIERZĄCYCH ZAGRAŻAJĄ POZYTYWNEJ LAICKOŚCI PAŃSTW

8. Z taką samą determinacją, z jaką potępia się wszelkie formy fanatyzmu i fundamentalizmu religijnego, należy przeciwstawiać się także wszelkim formom wrogości do religii, które ograniczają publiczną rolę wierzących w życiu obywatelskim i politycznym.

Nie można zapominać, że fundamentalizm religijny i laicyzm są odpowiadającymi sobie, skrajnymi formami odrzucenia uprawnionego pluralizmu i zasady laickości. Jeden i drugi absolutyzują bowiem zawężoną i niepełną wizję osoby ludzkiej, w pierwszym przypadku sprzyjając różnym formom integralizmu religijnego, w drugim zaś – racjonalizmu. Społeczeństwo, które chce narzucić religię czy, przeciwnie, odrzucić ją drogą przemocy, jest niesprawiedliwe wobec człowieka i Boga, ale także względem samego siebie. Bóg wzywa do siebie ludzkość przez zamysł miłości, który obejmując całą osobę w jej wymiarze naturalnym i duchowym, wymaga, by nań odpowiedzieć w sposób

wolny i odpowiedzialny, całym sercem i całym swoim jestestwem, indywidualnie i wspólnotowo. A zatem również społeczeństwo, jako wyraz osoby ze wszystkimi jej konstytutywnymi wymiarami, winno żyć i organizować się w taki sposób, by ułatwiać jej otwieranie się na transcendencję. Z tego właśnie względu, tworząc prawa i instytucje danego społeczeństwa, nie można lekceważyć wymiaru religijnego obywateli, całkowicie od niego abstrahując. Poprzez demokratyczne działania obywateli świadomych swojego wzniesłego powołania musi w nich znaleźć odzwierciedlenie istota osoby, aby mogły się dostosować do wymiaru religijnego. Nie będąc wytworem państwa, nie może on być przez nie manipulowany, lecz raczej powinien być uznawany i respektowany.

Porządek prawny na wszystkich poziomach – krajowym i międzynarodowym – który dopuszcza bądź toleruje fanatyzm religijny czy antyreligijny, sprzeniewierza się swej misji, polegającej na ochronie i promowaniu sprawiedliwości i prawa każdego człowieka. Te rzeczywistości nie mogą być uzależnione od woli ustawodawcy czy większości, bowiem, jak już pisał Ciceron, sprawiedliwość jest czymś więcej niż czystym aktem stanowienia prawa czy jego zastosowania. Zakłada ona, że należy uznać godność każdego człowieka [11], która bez wolności religijnej – zagwarantowanej i wykorzystywanej zgodnie z jej istotą – jest okaleczona i znieważona, łatwo może znaleźć się we władaniu bożków, dóbr względnych, przekształconych w absolutne. To wszystko wystawia społeczeństwo na niebezpieczeństwo totalitaryzmów politycznych i ideologicznych, które kładą zbyt wielki nacisk na władzę publiczną, gdy tymczasem tłumi się czy uciska, jakby stanowiły rodzaj konkurencji, wolność sumienia, wolność myślenia i wolność religijną.

DIALOG MIĘDZY INSTYTUCJAMI ŚWIECKIMI I RELIGIJNYMI

9. Dziedzictwo zasad i wartości, wyrażanych przez autentyczną religijność, stanowi dla narodów i ich etosów bogactwo. Przemawia ono bezpośrednio do sumienia i do rozumu ludzi, przypomina o konieczności nawrócenia moralnego, motywuje do systematycznego praktykowania cnót i do zbliżania się do siebie nawzajem z miłością, w duchu braterstwa, jako członkowie jednej rodziny ludzkiej [12].

Przy poszanowaniu pozytywnej laickości instytucji państwowych publiczny wymiar religii musi być zawsze uznawany. Zasadnicze znaczenie ma tu zdrowy dialog między instytucjami państwowymi i religijnymi, służący integralnemu rozwojowi osoby ludzkiej i harmonijnemu życiu społeczeństwa.

ŻYCIE W MIŁOŚCI I W PRAWDZIE

10. W zglobalizowanym świecie, którego charakterystyczną cechą są społeczeństwa coraz bardziej wieloetniczne i wielowyznaniowe, wielkie religie mogą być ważnym czynnikiem jedności i pokoju w rodzinie ludzkiej. Ich wyznawcy, kierujący się swymi przekonaniem religijnymi i racjonalnie poszukujący wspólnego dobra, winni w sposób odpowiedzialny pełnić swoją misję, mogąc korzystać z wolności religijnej. W rozmaitych kulturach religijnych odrzucić trzeba to wszystko, co godzi w godność mężczyzny i kobiety, natomiast utrzymywać to, co pozytywnie wpływa na współżycie obywatelskie.

Przestrzeń publiczna, którą wspólnota międzynarodowa przyznaje religiom i ich propozycji „dobrego życia”, umożliwia powstanie podzielanej przez ogół miary prawdy i dobra, a także konsensus moralny, które mają fundamentalne znaczenie dla sprawiedliwego i pokojowego współżycia. Przywódcy wielkich religii

ze względu na swoją rolę, swój wpływ i władzę w swoich wspólnotach jako pierwsi są zobowiązani do wzajemnego szacunku i do dialogu.

Chrześcijan z kolei sama wiara w Boga, Ojca Pana Jezusa Chrystusa, przynagla do tego, by żyli jak bracia, którzy spotykają się w Kościele i współpracują przy budowaniu świata, w którym osoby i narody „*zła czynić nie będą ani działać na zgubę (...), bo kraj się napelni znajomością Pana, na kształt wód, które przepłyną morze*” (Iz 11, 9).

DIALOG JAKO WSPÓLNE POSZUKIWANIE

11. Dla Kościoła dialog między wyznawcami różnych religii stanowi ważne narzędzie współpracy ze wszystkimi wspólnotami religijnymi, która ma na celu wspólne dobro. Kościół nie odrzuca niczego z tego, co w różnych religiach jest prawdziwe i święte. „*Ze szczerym szacunkiem przygląda się tym sposobom działania i życia, tym nakazom i doktrynom, które jakkolwiek w wielu punktach różnią się od tego, w co sam wierzy i co zaleca, nierzadko odbija się w nich promień owej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi*” [13].

Wskazana droga nie jest drogą relatywizmu czy synkretyzmu religijnego. Kościół bowiem „*głosi i jest zobowiązany nieustannie głosić Chrystusa, który jest «drogą, prawdą, i życiem» (J 14, 6), w którym ludzie znajdują pełnię życia religijnego i w którym Bóg wszystko pojednał ze sobą*” [14]. Nie wyklucza to jednak dialogu i wspólnego poszukiwania prawdy w różnych dziedzinach życia, bowiem – jak często powtarzał św. Tomasz z Akwinu – „*wszelka prawda, przez kogokolwiek głoszona, pochodzi od Ducha Świętego*” [15].

W 2011 r. przypada 25. rocznica Światowego Dnia Modlitwy o Pokój, spotkania zwołanego w Asyżu w 1986 r. przez

Czcigodnego Jana Pawła II. Zwierchnicy wielkich religii świata dali wówczas świadectwo, że religia jest czynnikiem święłości i pokoju, a nie podziału i konfliktów. Wspomnienie tego przeżycia pobudza do nadziei na przyszłość, w której wszyscy wierzący poczują się i rzeczywiście będą budowniczymi sprawiedliwości i pokoju.

PRAWDA MORALNA W POLITYCE I W DYPLMACJI

12. Polityka i dyplomacja winny brać pod uwagę dziedzictwo moralne i duchowe wielkich religii świata, aby uznać i potwierdzić prawdę, zasady i wartości uniwersalne, których nie można negocjować, bo pociągałoby to za sobą odmawianie godności osobie ludzkiej. Lecz co w praktyce oznacza propagowanie prawdy moralnej w świecie polityki i dyplomacji? Oznacza działanie w sposób odpowiedzialny, oparty na obiektywnej i pełnej znajomości faktów; oznacza dekonstrukcję ideologii politycznych, które wypierają prawdę i godność człowieka, a chcą szerzyć pseudowartości pod pretekstem pokoju, rozwoju i praw człowieka; oznacza wspieranie nieustannych dążeń do stanowienia prawa pozytywnego opartego na zasadach prawa naturalnego [16]. Wszystko to jest konieczne i zgodne z zasadą poszanowania godności i wartości osoby ludzkiej, usankcjonowaną przez narody ziemi w Karcie Organizacji Narodów Zjednoczonych z 1945 r., która przedstawia uniwersalne wartości i zasady moralne, które mają być punktem odniesienia dla norm, instytucji, systemów współistnienia na poziomie krajowym i międzynarodowym.

TRZEBA UWOLNIĆ SIĘ OD NIENAWIŚCI I UPREDZEŃ

13. Pomimo lekcji płynącej z historii i zaangażowania państw, organizacji międzynarodowych na szczeblu światowym i lokalnym, organizacji pozarządo-

wych oraz wszystkich ludzi dobrej woli, którzy każdego dnia zabiegają o ochronę podstawowych praw i wolności, dziś jeszcze dochodzi na świecie do prześladowań, różnych form dyskryminacji, aktów przemocy i nietolerancji, mających za podstawę religię. W szczególności w Azji i w Afryce ich ofiarami padają głównie członkowie mniejszości religijnych, którym uniemożliwia się swobodne wyznawanie własnej religii bądź jej zmianę przez zastraszanie i naruszanie praw, podstawowych wolności i zasadniczych dóbr, a wręcz pozbawianie wolności osobistej czy nawet życia.

Istnieją poza tym – jak już powiedziałem – bardziej wyrafinowane formy wrogości do religii, których wyrazem w krajach zachodnich bywa niekiedy wypieranie się historii i symboli religijnych, będących odbiciem tożsamości i kultury większości obywateli. Podsycają one często nienawiść i uprzedzenia, nie są zgodne z pokojową i zrównoważoną wizją pluralizmu oraz laickości instytucji, nie mówiąc już o ryzyku, że nowe pokolenia nie zetkną się z cennym dziedzictwem duchowym swoich krajów.

Obrona religii wiąże się ściśle z obroną praw i wolności wspólnot religijnych. Zwierzchnicy wielkich religii świata oraz osoby odpowiedzialne za narody winni zatem z odnowionym zaangażowaniem działać na rzecz promocji i ochrony wolności religijnej, a zwłaszcza na rzecz obrony mniejszości religijnych, które nie stanowią zagrożenia dla tożsamości większości, lecz przeciwnie, stwarzają sposobność do dialogu i wzajemnego wzbogacenia kultur. Ich obrona jest doskonałą metodą szerzenia życzliwości, otwarcia i wzajemności, którymi należy chronić podstawowe prawa i wolności we wszystkich strefach i regionach świata.

WOLNOŚĆ RELIGIJNA W ŚWIECIE

14. Na koniec zwracam się do wspólnot chrześcijańskich, które cierpią na skutki prześladowań, dyskryminacji, aktów przemocy i nietolerancji, w szczególności w Azji, w Afryce, na Bliskim Wschodzie, a zwłaszcza w Ziemi Świętej, miejscu wybranym i pobłogosławionym przez Boga. Raz jeszcze wyrażam im moją ojcowską miłość i zapewniam o modlitwie, a zarazem proszę wszystkich sprawujących władzę o bezzwłoczne działanie, by nikt więcej nie wyrządzał krzywdy chrześcijanom zamieszkującym te regiony. Oby uczniowie Chrystusa nie tracili ducha w obliczu obecnych przeciwności, ponieważ dawanie świadectwa Ewangelii jest i zawsze będzie znakiem sprzeciwu.

Rozważajmy w naszym sercu słowa Pana Jezusa: „*Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni (...). Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени (...). Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladowają was i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe o was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie*” (Mt 5, 4-12). Odnówmy zatem „*podjęte przez nas zobowiązanie do wyrozumiałości i przebaczenia, o które modlimy się do Boga w Ojczyźnie naszej, bo sami określiliśmy warunki i miarę upragnionego miłosierdzia. Prosimy bowiem: ‘Przebacz nam nasze winy, tak jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili’*” (Mt 6, 12)” [17]. Przemocy nie zwycięża się przemocą. Niech za naszym krzykiem bólu będzie zawsze wiara, nadzieja i świadectwo miłości Boga. Wyrażam również nadzieję, że na Zachodzie, zwłaszcza w Europie, zostanie wyeliminowana wrogość i uprzedzenia do chrześcijan, zrodzone z tego, że pragną oni przeżywać swe życie w sposób zgodny z wartościami i zasadami zawar-



tymi w Ewangelii. Niech Europa pojedna się raczej ze swoimi chrześcijańskimi korzeniami, które mają podstawowe znaczenie dla zrozumienia roli, jaką odgrywała, odgrywa i zamierza odgrywać w historii; będzie mogła wówczas żyć w sprawiedliwości, zgodzie i pokoju, prowadząc szczerzy dialog z wszystkimi narodami.

WOLNOŚĆ RELIGIJNA DROGĄ DO POKOJU

15. Świat potrzebuje Boga. Potrzebuje uniwersalnych i wspólnie podzielanych wartości etycznych i duchowych, a religia może wnieść cenny wkład w ich poszukiwanie, aby udało się zbudować sprawiedliwy i pokojowy ład społeczny na poziomie narodowym i międzynarodowym.

Pokój jest darem Boga i zarazem projektem do wykonania, który nigdy nie jest w pełni zrealizowany. Społeczeństwo pojednane z Bogiem jest bliższe pokoju, który nie jest po prostu brakiem wojny, nie jest wyłącznie owocem dominacji zbrojnej czy ekonomicznej, ani też dostępnych zabiegów albo zręcznych manipulacji. Pokój jest natomiast rezultatem procesu oczyszczenia i uszlachetnienia kulturalnego, moralnego i duchowego każdego człowieka i narodu, w którym godność człowieka jest w pełni szanowana. Zachęcam wszystkich, którzy pragną stać się budowniczymi pokoju, a zwłaszcza ludzi młodych, do wsłuchiwania się w swój wewnętrzny głos, by znaleźć w Bogu stały punkt odniesienia dla zyskania autentycznej wolności; niewyczerpaną siłę, pozwalającą kierować światem z nowym duchem, tak by nie popełniać na nowo błędów z przeszłości. Jak poucza sługa Boży Paweł VI, którego mądrości i dalekowzroczności zawdzięczamy ustanowienie Światowego Dnia Pokoju: „*Przed wszystkim trzeba dać pokojowi inną broń niż ta, która służy zabijaniu i zagładzie*

ludzkości. Potrzebna jest nade wszystko broń moralna, która daje moc i prestiż prawu międzynarodowemu; po pierwsze przestrzeganie paktów” [18]. Wolność religijna jest autentyczną bronią pokoju, a jej misja jest historyczna i profetyczna. Ona bowiem dowartościowuje i wykorzystuje najgłębsze zalety i możliwości osoby ludzkiej, zdolne zmienić świat i uczynić go lepszym. Pozwala żywić nadzieję na przyszłość sprawiedliwą i pokojową, również w obliczu wielkich niesprawiedliwości oraz nędzy materialnej i moralnej. Oby wszyscy ludzie i społeczności na każdym poziomie i w każdym zakątku ziemi mogli wkrótce korzystać z wolności religijnej, która jest drogą do pokoju!

Benedykt XVI

Watykan, 8 grudnia 2010 r.

Przypisy:

- [1] Por. Benedykt XVI, enc. Caritas in veritate, 29. 55-57.
- [2] Por. Sobór Wat. II, Deklaracja o wolności religijnej Dignitatis humanae, 2.
- [3] Por. Benedykt XVI, enc. Caritas in veritate, 78.
- [4] Por. Sobór Wat. II, Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich Nostra aetate, 1.
- [5] Tenże, Deklaracja o wolności religijnej Dignitatis humanae, 7.
- [6] Przemówienie do Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych (18 kwietnia 2008 r.); AAS 100 (2008), 337; L'Osservatore Romano, wyd. polskie, n. 5/2008, s. 58.
- [7] Por. Sobór Wat. II, Deklaracja o wolności religijnej Dignitatis humanae, 2.
- [8] Jan Paweł II, Przemówienie do uczestników zgromadzenia parlamentarnego Organizacji ds. Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) (10 paździer-

nika 2003 r.), 1: AAS 96 (2004), 111; L'Osservatore Romano, wyd. polskie, n. 3/2004, s. 18.

[9] Por. Benedykt XVI, enc. Caritas in veritate, 11.

[10] Por. Sobór Wat. II, Deklaracja o wolności religijnej Dignitatis humanae, 1.

[11] Por. De inventione, II, 160.

[12] Por. Benedykt XVI, Przemówienie do przedstawicieli innych religii Zjednoczonego Królestwa (17 września 2010 r.); L'Osservatore Romano, wyd. polskie, n. 10/2010, ss. 18-19.

[13] Sobór Wat. II, Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich Nostra aetate, 2.

[14] Tamże.

[15] Super evangelium Joannis, I, 3.

[16] Por. Benedykt XVI, Przemówienie do władz państwowych i do korpusu dyplomatycznego na Cyprze (5 czerwca 2010 r.); L'Osservatore Romano (6 czerwca 2010 r.), s. 8; L'Osservatore Romano, wyd. polskie, n. 8-9/2010, s.11; Międzynarodowa Komisja Teologiczna, Alla ricerca di un'etica universale: uno sguardo sulla legge naturale (W poszukiwaniu etyki uniwersalnej – spojrzenie na prawo naturalne), Città del Vaticano 2009.

[17] Paweł VI, Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1976 r.: ASS 67 (1975), 671.

[18] Tamże, s. 668.

Z życia Kościoła na Wołyniu

DZIEŃ SKUPIENIA W RÓWNEM

We wtorek, 8 lutego 2011 r., w kościele parafialnym pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Równem odbył się tradycyjny dzień skupienia księży i sióstr zakonnych pracujących na terenie diecezji łuckiej obrządku łacińskiego. Spotkanie rozpoczęło się o godz. 11.00. Konferencję ascetyczną i kazanie w czasie Mszy św. wygłosił o. Kornelij Jaremak OSBM, redaktor naczelny czasopisma „Misjonar”. Po obiedzie p. Roman Hofman, prawnik kurii diecezjalnej w Łucku, zapoznał księży i siostry zakonne z najnowszym prawodawstwem ukraińskim. Spotkanie było okazją do wspólnej modlitwy i wymiany doświadczeń duszpasterskich.

ks. Witold Józef Kowalów



Chrystus Frasośliwy w Równem

Fot. Bogusław Bieliński

Ź nas na Wołyniu

ANNA WALENTYNOWICZ



W katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem zginęła Ukrainka, losy której kiedyś zmieniły los Polski.

Równa – Anna Walentynowicz (panięskie Hanna Lubczyk) była wśród założycieli wolnych związków zawodowych w Polsce i aktywizowała ruch robotniczy w Gdańsku – właśnie ten, od którego rozpoczęła się nowa era nie tylko dla Polaków, ale i dla całej Europy Wschodniej. Gorzka ironia losu sprawiła, że zginęła razem z Lechem Kaczyńskim, który był jej współpracownikiem w sprawach obrony praw robotników jeszcze u początków „Solidarności”.

To właśnie zwolnienie jej z pracy 7 sierpnia 1980 roku, pięć miesięcy przed emeryturą, stało się bodźcem dla robotników do rozpoczęcia strajku, który po pewnym czasie przerodził się w ruch robotniczy „Solidarność”. Wtedy to stocznia przerwała pracę. Doradcą prawnym ruchu robotniczego był Lech Kaczyński. Polacy nazwali Annę „Sprawiedliwością”

albo „Matką «Solidarności»”. Jednak zarówno wtedy, jak i później, nawet jej współpracownicy często nie domyślali się, że ramię w ramię z nimi od początku walczy o prawa socjalne, a z czasem i o niezależność Polski Ukrainka.

Po pewnym czasie stosunki między Walentynowicz, ze względu na jej nieprzejednane stanowisko, a Lechem Wałęsą, skomplikowały się. To właśnie jej, a nie Wałęsie, w 2005 roku George Bush wręczył Medal Wolności Trumana – Reagana, a w następnym roku prezydent Polski Lech Kaczyński wręczył Order Orła Białego.

Z ZIEMI OJCZYTEJ

W Równem mieszka siostra rodzona Anny Walentynowicz, 84-letnia Olha Lubczyk. W te dni gorzko opłakuje śmierć siostry, którą po niemal sześćdziesięcioletniej rozłące spotkała po raz pierwszy w 1996 roku. Od tego czasu Walentynowicz każdego roku gościła w Równem i w rodzinnej wsi Sadowe znajdującej się w rejonie hoszczańskim. Od siostry Radio Swoboda dowiedziało się o tym, o czym nie wiedziała o swojej bohaterce Polska.

OLHA LUBCZYK – STARSZA SIOSTRA ANNY WALENTYNOWICZ

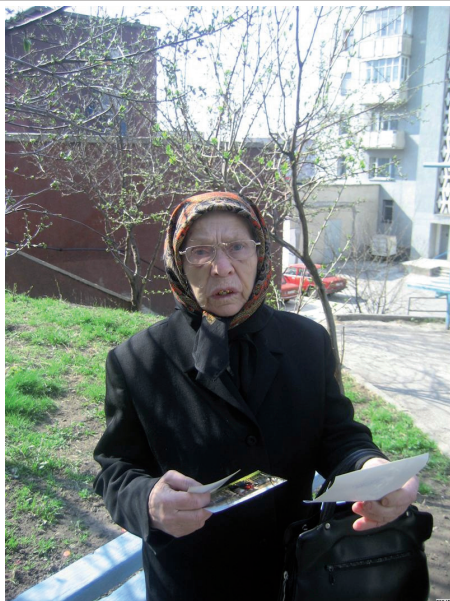
Ona wyjechała z rodzinnej wsi Sینه znajdującą się w rejonie tuczyńskim, będąc dziewięcioletnią dziewczynką, razem z polską rodziną, u której przyszło jej pracować. Hanusia była sierotą, chociaż macocha kochała ją jak swoje własne dziecko. Rodzina Lubczyków żyła zgodnie. Ale kiedy władza radziecka zabrała ziemię, nastały ciężkie czasy – opowiada starsza siostra. Za Polski żyliśmy bogato,

dobrze i spokojnie. Ludzie zazdrościli nam – i dzieci dużo, i matka obca, a dobrze żyją – wspomina Olha Lubczyk. A jak już ziemię zabrali, majątek, inwentarz – staliśmy się tak biedni, że nie było co na siebie włożyć, chodziliśmy boso. Od dzieciństwa nie gardziliśmy żadną pracą. Aż przyjechali polscy gospodarze Leśnicy, u których nasza macocha kiedyś pracowała. Przyjechali oni z Babyna. Kontraktowali buraki po wsiach. Kiedy pan Pruszyński wyjechał z Pustomyt, oni objęli jego gospodarstwo. Było tam wszystko: konie, krowy, świnie ... A oni i mówią: „Dajcie nam jedną dziewczynę do pracy”. Ona wszystko robiła – jeść gotowała, karmiła świnie, doila krowy, prała. Polacy, przestraszeni wydarzeniami wojennymi, przeprowadzili się do Hoszczy i zabrali ze sobą Hanusię – ona była niezbędna, bo umiała wykonywać każdą pracę. W pogoń rzucił się ojciec, ale na próżno.

Ojcu powiedzieli, że ona dokądś poszła, ale ją obowiązkowo zwrócą rodzinie. Już jak spotkałyśmy się, to siostra opowiadała, że już drugiego dnia wywieźli ją z Hoszczy – do Hruszwicy pod Równem – mówi Olha Lubczyk. Dziewczynę poinformowali, że rodzinę zamordowali naziści, którzy spalili wieś. W rzeczywistości podobna tragedia zdarzyła się w sąsiadującej ze wsią Sinne wsi Pustomyty.

DRUGA OJCZYŻNA I WIECZNA WALKA

Jechali do Polski cały tydzień. Pod Gdańskiem mieszkała rodzina Leśnickiego. Tam też było 15 krów, konie, świnie. Ona tam wszystko robiła. Póki wydoi tych 15 krów, to pada prosto obok nich. A w nocy znowu budzą: „Wstawaj, bo trzeba pokrzywy przynieść świniom” – mówi pani Lubczyk. A jak będziesz mówić, że jesteś Ukrainką, to ciebie zamordują – przestrzegali dziewczynę gospodarze. I



**Olha Lubczyk - starsza siostra
Anny Walentynowicz**

Fot. Archiwum

ona bała się. Ale jakoś ją okrutnie pobili i w rozpaczny dziewczyna poszła nad morze – dokonać rozrachunku z życiem. Hanię zauważyła gospodyni, która brała u nich mleko. Pocieszyła, zabrała do siebie, a wtedy znalazła jej pracę – opiekować się dzieciątkiem w jednej rodzinie. To byli dobrzy ludzie, różnica między nimi a byłymi gospodarzami była ogromna. Jedli śniadanie i kolację przy jednym stole, dobrze odnosili się do niej, szanowali. A kiedy ich zabrano do innej miejscowości do pracy, oni zostawili jej mieszkanie – opowiada Olha Lubczyk.

Na początku Anna pracowała w fabryce margaryny, ale zainteresowała się zawodem operatora suwnicy – opowiada siostra. Dyrektor fabryki, zauważywszy to, zaproponował jej kursy dla robotników. W dzień – praca, wieczorem – nauka. Po pewnym czasie podjęła pracę jako ope-

rator suwnicy w stoczni. Wyszła za mąż za Polaka, stała się rzymską katoliczką. A kiedy w Polsce rozpoczęły się zamieszki, przystąpiła do „Solidarności”.

Obok byli i Lech Kaczyński, i Lech Wałęsa, i Aleksander Kwaśniewski. Ona była matką chrzestną dzieci Wałęsy. Co prawda, z czasem ich poglądy rozeszły się. Kiedy zaczęły się poważne zamieszki – ucierpiało dwa i pół tysiąca ludzi, pobili ich, a ona trafiła do więzienia na 11 miesięcy. Wypuścili ją – i znowu ... Syn wrócił z wojska, i jego też zabrali – opowiada ze łzami w oczach Olha Lubczyk. Kiedy ją tam skazali, do nas z KGB przychodzili, pytali ojca czy była taka córka i gdzie ona jest. A jemu jakby ktoś podpowiedział powiedzieć: „Była taka, ale umarła”. Jeszcze i telefonowali do rady gromadzkiej, pytali, czy taka znalazła się. Ale im odpowiedział przewodniczący rady gromadzkiej, że nie. To był 1981 rok.

SPOTKANIA I STRATY

Tylko ojciec wierzył, że Anna żyje. Był on pewny, że mieszka ona w Polsce, ale jak jej szukać – tego nie wiedział. Już wtedy, gdy był przykuty do łóżka, krewna zachęcała go, by napisać list do firmy poszukującej ludzi. Napisali więc list do Kijowa, do biura poszukiwawczego. Zapłacili milion (właśnie wtedy szalała inflacja). Poszukiwania ciągnęły się latami. List ojca został ogłoszony w radiu. I stał się cud: historyk z Tarnopola i jednocześnie krajoznawca Jefrem Hasaj usłyszał o liście i przesłał pytanie do biura adresowego w Warszawie.

ANNA WALENTYNOWICZ LECIAŁA DO WARSZAWY JAK NA SKRZYDŁACH. TAM POWIEDZIELI JEJ, ŻE OJCIEC JĄ SZUKA

Ów wietrzny dzień listopadowy Olha Lubczyk wspomina jako najszcześniejszy dzień w życiu, ale z posmakiem gory-

czy. Nie widząc siostry 54 lata, jeszcze w oknie autobusu poznała ją, wyglądała dokładnie tak, jak ją sobie wyobrażała. Jednak Anna nie wiedziała, że ojciec zmarł niedługo przed tym spotkaniem.

Odtąd, 15 lat z rzędu, Anna Walentynowicz co roku przyjeżdżała do swojej Ojczyzny. Ostatni raz dzwoniła, by przekazać informację o wyjeździe do Katynia. W przeddzień wyjazdu była w Waszyngtonie i Rzymie. Tym razem nie udało się otrzymać błogosławieństwa Papieża przed wyjazdem, jak to bywało co roku. W tej podróży Anna Walentynowicz nie była pracownikiem technicznym, jak to podawały środki masowego przekazu. Ona była człowiekiem, dla którego historia nie była obca, niezależnie od tego jak gorzka. Była w Katyniu nie raz – mówi jej siostra Olha. Tak więc nawet choroba nie mogła jej przeszkodzić w ponownej drodze do Katynia. Jednak śmierć jej przeszkodziła.

Gdy rodzina usłyszała o katastrofie, prawie nie mieli wątpliwości – tam była Anna. Telefon w Polsce odebrał syn Janusz, który powiedział: „*Mamy już nie ma*”.

Annę Walentynowicz straciły dwa państwa – Polska oraz Ukraina, do której tak lgnęła w ciągu ostatnich lat. Jednocześnie na Ukrainie, jak również w małej ojczyźnie – Ziemi Równieńskiej – dopiero teraz odkrywają ją jako swoją rodaczkę, gdyż do tej pory nic o niej nie wiedzieli.

Walentyna Odarczenko

*Z ukraińskiego przełożyła
Maria Ferenc*

Tytuł oryginalny artykułu:

„ГАННА ВАЛЕНТИНОВИЧ”

Źródło: <http://www.radiosvoboda.org/>



Z życia Kościoła na Wołyniu

„NIE BYŁO MIEJSCA DLA CIEBIE...”

W niedzielę, 30 stycznia 2011 r., ko-stopolska parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa miała jasełka. Swój wkład do przedstawienia miała zarówno młodzież, jak i starsi ludzie. A organizatorem całego przedsięwzięcia było Stowarzyszenie Kultury Polskiej. Wielki wysiłek w zorganizowaniu przedstawienia miała prezes Stowarzyszenia p. Świetłana, która zresztą była jego reżyserem.

Po Mszy świętej cały kościół był świadkiem tego, jak Matka z Dzieciątkiem szukali schronienia u ludzi. Nikt nie zapraszał ich do swego domu, wszyscy wypędzali precz. Po drodze Maryja spotkała pozostawioną przez wszystkich babcie, odrzuconą sierotę i zabrała ich ze sobą. I tak przez długi czas oni chodzili od domu do domu... Lecz każdy ma swoje życie i nie wpuszcza do niego obcego człowieka. Uczony, szukający prawdy w księgach, urzędnicy spierający się na prawo nie chcieli nawet wysłuchać prośb kobiety z dzieciątkiem. Ale w końcu znalazła się uboga rodzina, która przyjęła wędrowców do swego domu. A tym czasem uczony znalazł to co szukał w słowach: *„Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy”* (Mt 22, 37-40).

Wszyscy którzy nie chcieli rozmawiać z pielgrzymami przyszli do Dzieciątki.

Podczas przedstawienia śpiewano koledę. To sprzyjało świątecznemu nastrojowi, który panował w kościele.

Jasełka się skończyły. Ale emocje które pozostały w sercach ludzi jeszcze przez długi czas brzmiały jak muzyka. Przecież na tym nic się nie skończyło. W swoim codziennym życiu każdy ma wybierać – wpuścić do swego życia Boga czy nie. Oczywiście wybór jest indywidualny. Ale jak mówią uczestnicy jasełek warto zaprosić Jezusa do swego życia.

Taisija Horbunowa

РИМСЬКО-КАТОЛИЦЬКА ЦЕРКВА СВ. ПЕТРА І ПАВЛА
УПРАВЛІННЯ КУЛЬТУРИ І ТУРИЗМУ РІВНЕНСЬКОГО МІСЬКВИКОНКОМУ
КОНСУЛАТ РЕСПУБЛІКИ ПОЛЬЩА В ЛУЦЬКУ

ФЕСТИВАЛЬ КОЛЯДОК І ЩЕДРИВОК

**РАДУЙСЯ
ЗЕМЛЕ...**

Запрошення

26 грудня 2010 р. о 14:00 год.
Римсько-Католицька церква Св. Петра і Павла
м. Рівне, вул. Соборна, 213

Historia

UKRAINA W POLITYCE POLSKIEJ
XVI-XVII WIEKU

Z książki Pawła Jasienicy

„Rzeczpospolita Obojga Narodów”

Ostatnie dziesięciolecie XVI wieku wysunęło na sam przód sceny państwowej kwestię Ukrainy.

Dzieje nasze nie słyszały bardziej obłądnego sloganu politycznego niż ten o „Polsce od morza do morza”. Ale to czasy późniejsze ponoszą odpowiedzialność za narodziny monstrum pojęciowego. Zmarły w roku 1599 ksiądz Józef Wereszczyński, katolicki biskup Kijowa, jako „*prawy miłośnik Rzeczypospolitej*” pisał bez ogródek o Ukrainie, „*która jest dłuższa i szersza niżeli Polska Mała i Wielka*”, a drukował to bez najmniejszych przeszkód w stołecznym mieście Krakowie, u mistrza Andrzeja Piotrkowczyka.

Ton ukraiński na wylot przepaja „*Marię*” i „*Beniowskiego*”, lecz kultura nasza mogłaby się z powodzeniem obejść bez malowideł, przedstawiających psy, konie i zagończyków w stepie. Władanie ziemiami Ukrainy przyniosło wielu polskim rodom arystokratycznym wywyższenie, państwu polskiemu wyłącznie klęski. Dlatego że zbyt późno i pod przymusem dopiero uznano Księstwo Ruskie za odrębną i równą Koronie oraz Litwie część składową federacji.

Zgodnie z europejskimi przeciętnymi rozwijającą się historię Rusi południowej wykoleiło uderzenie z Azji – najazd Mongołów, którym – jak na ironię – nadano później nazwę przez nich samych wyjątkowego plemienia Tatarów. Wspaniałość

Kijowa wzbudziła ongi podziw w Niemcach, informatorach Thietmara, kronikarza i biskupa. Uczony mąż zdążył uwiecznić piórem świeże sensacje, zanim zmarł w roku 1018. A w drugiej połowie XIII stulecia żywi na Naddnieprzu zazdrościli – jak zapisano – spokoju umarłym.

Najpierw Litwa, a po unii lubelskiej Korona władała obszarem, który – zgodnie z logiką tak zwanej geopolityki – powinien był stanowić suwerenne państwo i rolę tę grał w przeszłości z powodzeniem. Tę bardzo prostą prawdę należało przypomnieć na samym początku poświęconych Ukrainie rozważań, bo tytko ona stanowić może drogowskaz w plątaninie wypadków. Polska objęła w administracyjne i polityczne posiadanie kraj spustoszały, sama wtoczyła świeżą krew w jego wysuszone arterie, i wespół z Litwą nadając prawa nie zdołała rozwiązać kwestii wynikłych z ukraińskiego zmartwychwstania. Zachodziły bowiem zjawiska, które czyniły, zadanie niemal niewykonalnym.

Czytało się nieraz w przeszłości, czyta i za dni naszych dość uproszczone wywody na temat „*zasług pługa polskiego*” w tamtych stronach. Dawniej się je sławiło, a teraz pisze, że chłop ruski orał rolę polskiego pana i na tym polegać miała istota sprawy. W rzeczywistości bywało często wręcz przeciwnie – parobek był Polakiem, pan Ukraińcem.

Za czasów litewskiego zwierzchnic-

twą tylko Wołyń i Podole naprawdę żyły, na pozostałych połaciach kraju, jeśli się spotykało człowieka, to takiego, co władał dobrze nie sierpem, lecz arkanem. Z ostatnich lat panowania Zygmunta Augusta pochodzą wstrząsające opisy urodzajnych, aż ku Czarnemu Morzu ciągnących się przestrzeni, które *“dzikiego pola wystawują postać”*. Unia lubelska przyłączyła całą Kijowszczyznę do ludnej Korony. Na południowym wschodzie pańszczyzna wyglądała cokolwiek inaczej niż w okolicach Poznania, Sandomierza czy Krakowa. Dziedzic dawał osadnikom swobodę na lat dwadzieścia, niekiedy na okres w dwójnasób długi, znęcał ich do siebie, zapraszał przez specjalnych wysłańców. Był dość potężny, by kpić ze skierowanych przeciwko zbiegostwu chłopów ustaw, których dziesiątki uchwały sejmy już w stuleciu XVI.

Ucieczka stanowi często akt odwagi. Ryzyko przenosin w nieznaną a niebezpieczną stronę podejmują najdzielniejsi, która to reguła dotyczy zarówno wyprawy statku Mayflower przez Atlantyk, jak i kolonizacji Ukrainy. Liczne wsie i miasteczka w Polsce rdzennej wyzbywały się obywateli, tych co bardziej rzutkich i przedsiębiorczych. Pustoszały całe połacie Korony, Anna Jagiellonka gorzko się martwiła o przyszłość swych rozległych włości mazowieckich. Dawno już temu nazwano to wszystko *„wielką ofiarą”* i słusznie. Teza o kolonialnej eksploatacji Ukrainy przez Polskę wygląda nieco dziwnie, skoro Korona zainwestowała w Ruś to co najcenniejsze – ludzi. Tysiące uchodźców z Nadwiśla przestało być Polakami raz na zawsze. U schyłku XVI wieku cała Rzeczpospolita liczyła mniej niż osiem milionów mieszkańców.

Administracja słabo wykonywała podówczas swoje powinności, ale dziedzicowi przysługiwało prawo ścigania zbiegłych poddanych Chłop zanurzał się więc

w stępy i obcy lud, zmieniał imię i wiarę, przyswajał język. Brał na się nową postać, sobą samym i potomkami wzbogacał *“naród ruski wszystek”*, które to słowa wygłosić miał w niedalekiej przyszłości Bohdan Chmielnicki, zapowiadając nowe porządki *„aż po Lublin, po Kraków”*. Rzeczpospolita nikogo przymusowo nie polonizowała, a zachodzące w jej organizmie procesy wznęcały prężność narodów sferderowanych z polskim. I dlatego właśnie zostawiła nam spadek, którego wartości pojąć nie mogli głosiciele nacjonalizmu. Michał Bobrzyński powiedział o nim ostateczną prawdę, zwąc go *„zaparciem się i zaprzeczeniem całej naszej historii wiekowej pracy”*.

Ale nie sama tylko obawa przed łapaczami i chęć przystosowania się rychło przeistaczały Polaka w Rusina. Dokonywała również podbojów wielką siłą przyciągania, cechująca ludową kulturę ukraińską. Ta sama, która dzisiaj dokonuje dziwów... w Kanadzie. Wielu emigrantów polskich zmienia tam narodowość, umieszcza się jednak nie w rządzie Anglików czy Francuzów, lecz Ukraińców.

Późno bo dopiero w dobrze już zawiązanym stuleciu XVII, rozpoczął działalność archimandryta Ławry Peczerskiej i metropolita, Piotr Mohiła (bratanek hospodara Jeremiego). Założone przezeń Kolegium Kijowskie z czasem, ale, niestety, stanowczo poniewczasie, otrzymało godność Akademii. Na razie szaro i, nader mizernie wyglądało piśmiennictwo ruskie i cała kultura cenna dla tych warstw, które prawo stawiało na równi z biegłą w różnych mowach – Kochanowskich, Orzechowskich i Modrzewskich wśród siebie mającą – szlachtę polską. Ale nad Dniepr przybywali tłumnie z zachodu nie ci wcale, do których skierowywał swe kazania Piotr Skarga. Najuczętsze traktaty spisane w języku cerkiewno-słowiańskim nie przemówiłyby do chłopu, na pewno

zdobywała go dla siebie cudowna pieśń ukraińska. Nie tylko jego... Ton ukraiński przepełnił liczne dzieła poezji polskiej, a z prozy te przede wszystkim stronicę Trylogii, które i bez rymów oraz melodii opiewają piękno Dzikich Pól.

Inspektor Jaczmieniew z Syzyfowych prac wybaczył nauczycielowi całą jego nieudolność stwierdziwszy, że tepey pedagog nauczy) jednak dzieci polskie śpiewać po rosyjsku. Nie sama tylko żądza kariery, strach i korupcja wynaradawiają ludzi. Magnesy i bodźce natury estetycznej i w ogóle psychicznej osiągają to samo nie poniżając, a o wiele skuteczniej.

Wśród przechodzących na stronę polskości i laciństwa panów ruskich bywali tacy, co w testamentach pisali, że przyjąwszy Ostatnie Namaszczenie z rąk kapłana katolickiego chcą po zgonie leżeć w cerkwiach. Nie mają może zupełnej racji ci, którzy pragną wykreślić z literatury wytarty rzekomo rzeczownik „urok”. Trudno go zastąpić, bo wywodzi się on z dziedziny odczuć irracjonalnych, z nazwy i natury czarodziejskich. Rzucić urok... zauroczyć... Kraj nad Dnieprem, jego wiśniami kwitnące cmentarze, poczerńiałe ikony soborów posiadały te tajemną umiejętność w pełni.

W roku 1590 sejm oddał na własność kniaziom Wiśniowieckim niezmiernie „pustynie”, ciągnące się na Zadnieprzu po obu brzegach rzeki Suły. Pozwolił ponadto zaokrąglić je o przyległości, a zawadiacki książę Adam dopatrywał się takich w szerokim pasie stepów, przez które przebiegała nigdy dokładnie nie wyznaczona granica z Wielkim Księstwem Moskiewskim. Janusz Ostrogski, katolik od bardzo niedawna, właściciel setki miast i zamków oraz tysiąca kilkuset wsi na Wołyniu, od roku 1593 kasztelan krakowski, otrzymał z hojnej ręki monarchii i sejmowej samo czarnoziemne serce Ukrainy – starostwa białocerkiewskie,

bohusławskie, braclawskie, czerkaskie, korsuńskie i perejasławskie. Został najpierwszym panem w Rzeczypospolitej... do czasu aż Wiśniowieccy nie wzmogli się jeszcze bardziej. Sejm litewski mógł być dokonywać takich samych darowizn i przed unią lubelską, ale nie zabiegano o nie, bo co komu przyjdzie z niezamieszkałej ziemi. Lud Korony Polskiej stał się tym czynnikiem, który podniósł w cenie rolę ukraińską. Spośród niego pochodziło bardzo wielu jej oraczy.

Podatki z Rusi należało uiszczać skarbowi koronnemu. Książę Konstanty Ostrogski – rodzic Janusza – błahoczystywy, majestatyczny starzec z brodą po kolana winien był państwu astronomiczną sumę, a nie płacił ani grosza. Nowoczesne pojęcie eksploatacji jest dość mało przydatne dla zobrazowania stosunków łączących Polskę i Ukrainę. Bo i szczuplutkie wojsko koronne miało leżeć na południowym wschodzie, który zasłaniało od Tatarów, przeznaczoną zaś na jego utrzymanie „kwartę” wnosili i nadwiślańskie królewsczyzny. Pieniądze, ściągnięte z Małopolski na przykład, wydawało się więc nie tylko w Krakowie, lecz także, a niekiedy przede wszystkim na Ukrainie. Termin „wyzysk” jakoś nie bardzo tu pasuje. Prawdę powiedziawszy, mamy raczej do czynienia z rozprasaniem sił Polski rdzennej na obszarach ogromnych, a we wszelkim względzie potrzebujących pomocy. Czyli ze zjawiskiem charakteryzującym jej dzieje od czasu związku z Litwą, panią rozległego i pustawego wschodu.

Zawrotne kariery zaczęli robić na Ukrainie także Polacy prawdziwi – Zamoyscy, Koniecpolscy, Potoccy i cała plejada pomniejszych. Ale i w ich włościach nie tylko ukraińskie dłonie dzierżyły cepigi pługów. Wysłannikom owych panów łatwiej może nawet było przywabiać pod Bracław poddanych uboższych sąsiadów znad Pilicy. Dużej roboty organizacyjnej

i gospodarskiej dokonał na lewym brzegu Dniestru kanclerz Jan. A gdyby ten sam wysiłek musiał być dokonany w wąskich granicach Korony? Gdyby jedna droga do wywyższenia wiodła przez intensywną pracę w Polsce rdzennej! Może by ona cała upodobniła się wtedy do pięknego Zamościa.

Ósmy tom „[Polskiego] Słownika Biograficznego” przyniósł artykuł Kazimierza Lepszego o wojewodzie ruskim, Stanisławie Golskim herbu Rola, który chodził wraz z Zamoyskim pod Cecorę, potem posłował do Turcji, by przypieczętować osiągnięcia wyprawy. Żonaty z Buczaczką, a po jej zgonie z Potocką, doszedł pan Golski do znacznej fortuny. Zwiedził Anglię, Francję, Hiszpanię, Włochy i napisał o tym „bardzo interesujący diariusz”, który przez trzysta lat nie doczekawszy się dobrodziejstwa druku spłonął w Warszawie podczas Powstania. Cała działalność publiczna wojewody stała pod znakiem zdyscyplinowania i kultury politycznej. Przy królu, przeciwko rokoszanom, zaraz potem przeciwko Wiśniowieckiemu i własnemu szwagrowi, którzy po sobiepańsku pociągnęli do Mołdawii! Stanisław Golski pochodził z Kujaw, zaliczał się na Ukrainie do elementu napływowego. Wielkopolaninem również był pierwowzór bohatera „*Ogniem i mieczem*”, Jan Skrzetuski, obywatel cnoty dość ułomnej, ale żołnierz znakomity.

Rzutcy ci mężowie nie znajdowali pola do popisu w ojcowiznie. Interesowali się Tehinią i Czarnym Ostrowem, bo szlaki polityczne wiodące z Poznania do Kołobrzega trawą zarastały i „przeszły po nich zapomnienia pługi”.

Ziściły się również słowa innego poety, zanim je napisano: „*Jeden tylko, jeden cud, z polską szlachtą polski lud*”... ruszył tłumnie na Ukrainę i dopomógł jej z martwych powstać, bo sam się przetworzył w Ukraińców. Dorobek jego nie tyl-

ko państwu nie dopomógł, ale wzmocnił jedną z głównych sił antypolskich. Gdyby poprzednio, w przeciągu trzech ćwierci stulecia, nie płynęły z Korony nad Dniepr obfite potoki ludzkie, Bohdan Chmielnicki nie zgromadziłby aż tylu pułków powstańczych. A nie potrzebowałyby wcale tego czynić, gdyby czynniki rządzące stanęły na wysokości zadania i sprawę Ukrainy rozwiązały w sposób politycznie rozumny.

Poszukując głównego winowajcy trzeba się ważyć na tezę, która brzmi jak bluźnierstwo. Nieszczęście spowodowały ogromne podboje kultury polskiej. To ona zabrała Ukrainie jej naturalnych przywódców, oszczędzając nieliczne wyjątki. W Lachy zapisała ludzi powołanych do odegrania tej samej roli historycznej, jaką na Litwie spełniły rody Radziwiłłów, Sapiechów, Chodkiewiczów.

Jedźmy do Krakowa i obejrzymy sobie u Dominikanów mauzoleum ostatniego pokolenia Zbaraskich. Ono nam wystarczy za skrót prawdziwej historii.

Urodzeni pod Krzemieńcem i w kościele katolickim ochrzczeni książęta Jerzy i Krzysztof wynieśli się z ojcowizny zarówno ciałem, jak duchem. Czar Ukrainy, skuwający ich ojców, do nich przystępu już nie miał. Spłoszyła go magia jeszcze bardziej potężna. Korona Polska wraz ze wszystkimi dobrami swej kultury była tylko pomostem dla obu młodych panów, którzy tak poznali Zachód i tak nim nasiąkli, że z lekceważeniem spoglądali później na herbową brać nadwiślańską. Na to jej pokolenie, które pamiętało albo i znało Jana Kochanowskiego! Obaj Zbarascy we Francji powzięli niechęć do jezuitów, a zrażeni potem do reszty intryganckim talentem ojca Pakosza, jak mogli, tak zwalczali kompanionów Piotra Skargi. Ale mowy jego słyszeli. Czymże mógł ich nęcić świat prawosławny, gdzie dopiero zaczynało głośić po cerkwiach kazania,

poprzednio bowiem czytano parafianom ciągle jedne i te same pouczenia z kartki, „*aby lud nie zastanawiał się nad tajemnicami wiary, lecz ślepo wierzył!*”.

Książęta Jerzy i Krzysztof wynieśli się zatem z Ukrainy. Nabyli luksusową kamienicę na rogu Rynku Głównego i ulicy Brackiej w Krakowie (oznaczoną dziś numerem dwudziestym), w Solcu, Pilicy i Końskowoli kazali sobie pobudować renesansowe pałace, otoczyć je ogrodami urządzonymi na włoską modłę. Po zgonie spoczęli w kościele zakonu kaznodziej-skiego, gdzie Antoni i Andrzej Castelli wykonali ich nagrobki.

W chwili wybuchu powstania Chmielnickiego jeden tylko potentat ukraińskiego pochodzenia stale rezydował w ojcowiznie. Był nim Jeremi Wiśniowiecki. Ale i ten do cerkwi nie chadzał, wyznawał bowiem katolicyzm... ogłaszany przez patriarchę moskiewskiego za „*najgorszą z herezji!*”.

Pływały przez Rzeczpospolitą prądy migracyjne o sprzecznych kierunkach. Magnat ukraiński ciągnął na zachód, chłop polski na wschód. Drugi z tych prądów był dość masowy, pierwszy elitarny, lecz za to powszechny. Do czysta niemal zmyte zostało najwyższe piętro Rusi.

Przez półtora stulecia prawosławie nie traciło u nas wyznawców, aczkolwiek aż po rok 1563 pełne przywileje polityczne przysługiwały w Wielkim Księstwie Litewskim tylko łacinnikom. Należałoby się więc spodziewać, że nadane przez Zygmunta Augusta równouprawnienie już na zawsze utrwali cerkiewny stan posiadania. Nic podobnego się nie stało, mniej więcej wtedy właśnie zaczął się on kurczyć.

Nie należy w nacjonalistycznie uproszczony, to znaczy naszym czasem właściwy sposób rozumieć twierdzenia o podbojach kultury polskiej. Mocą zdobywcą natchnęły ją nie tyle chwalebne talenta lechickie, co wielkie europejskie

prądy umysłowe – Renesans i reformacja. W naszym regionie kontynentu wystąpiły one w polskiej wersji czy mutacji, na tym polega tajemnica. Do pomnożenia szlachty piastowej przyczynili się niechący Marcin Luter oraz Jan Kalwin, bo faktem jest, że prawosławie zaczęło najpierw tracić wiernych na rzecz wyznań reformowanych. Zmiana religii stanowiła krok wstępny ku metamorfozie narodowej. Tak to z reguły pojmował i znacznie ostrzej wyrażał sam lud prawosławny.

Józef Wereszczyński został katolikiem w sposób niecodzienny. Miał dwóch wujów poświęconych służbie Bożej – schizmatyka oraz papistę. Ten ostatni wykazał energię i zaraz po narodzinach siostrzeńca ochrzcił go po rzymsku, wbrew woli jego greckich rodziców. Gorzkie było dzieciństwo przyszłego biskupa Kijowa, bo najbliżsi odstrychnęli się od „*biesowego Lacha!*”.

Lud ruski czczył pamięć zwycięzcy spod Orszy, hetmana Konstantego Ostrońskiego, który spoczął po zgonie w Ławrze Peczerskiej. Wierność wobec króla krakowskiego uznawał, odstępstw od wiary nie przebaczał. Szacunek względem prawosławia, opieka nad nim mogły tylko wzmocnić Rzeczpospolitą. Gdybyż Cerkiew miała dość siły wewnętrznej, by rozkwitnąć kulturalnie w jej granicach na wzór innych wyznań!

Łacińska Polska, a z nią razem Litwa wrzały od nowości, Ruś grecką ogarniał letarg. Gdy przesilił się już i zaczął schodzić z pola Renesans, nie powstała próżnia. Do Jarosławia, Przemyśla, Ostroga i Lwowa w najwcześniejszej fazie swych podbojów wtargnął od zachodu barok i bodaj jeszcze skuteczniej jął dusze przywabiać. Dynamiczny patos wypierał pryncypia umiaru, a teoria „złotego środka” zawsze stanowiła raczej egzotykę w atmosferze Dzikich Pól. Lepiej pasował styl nowy, który nawet świętym na ołtarzach

kazał przybierać pozy wojowników. Ikony cerkiewne nie zmieniały wyrazu.

Józefa Wereszczyńskiego łaćniństwo zaprowadziło nie tylko do senatu Rzeczypospolitej, dało mu również jedyną, nieistniejącą w prawosławiu okazję rozwinięcia talentu. Ksiądz biskup okazał się oryginalnym i płodnym pisarzem. Jego główne dzieło kapłańskie żyło przez trzy stulecia. Kazania albo ćwiczenia chrześcijańskie na osiemnaście niedziel... wznowiono po raz ostatni w roku 1854. Do rozmiłowanych w wesołym życiu współobywateli skierowany był utwór pod tytułem: *„Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a omierzłym wydmikułfom świata tego, do prawdziwego obaczenia a zbytków swych pohamowania. Sejm i sejmiuki otrzymały Publikę... przez list objaśniona, tak z strony fundowania szkoły rycerskiej synom koronnym na Ukrainie, jako też Krzyżaków według reguły maltańskiej, w sąsiedztwie z pogany i z Moskwą na wszystkim Zadnieprzu, dla snadniejszego ochronienia koronnego od niebezpieczeństwa wszelakiego”*. Do papieża Sykstusa V poszedł cenny traktat o wojnie z Turcją, pełen wiadomości o niej, a zalecający na wodza Jana Zamoyskiego.

Łaćniństwem zaiste otworzyło przed księdzem Józefem ogromne pole. Przesiała tym łaćniństwem, jego odmianę wprost stanowiąca kultura polska okazała się na Ukrainie jedynym prawdziwym zaborcą. Uczyniła „perekińczykami” jej magnatów, którzy jako prawosławni też zachowaliby miejsca w senacie i rozległe włości, ale nie chcieli być dalej przedstawicielami plebejskiej, nieruchawej szarzyzny.

Zachodziły na Ukrainie zjawiska, którym nic zapobiec nie mogło, a więc leżące poza granicami odpowiedzialności ludzkiej. Kraj, zgodnie z logiką geopolityki nadający się na suwerenne państwo, utracił warstwę przywódczą. Pozbył się ludzi, którzy mieli dość siły materialnej

i przywileju, by wymusić szacunek dla przyrodzonych praw Księstwa Ruskiego, awansować go na trzeci, równorzędny członek federacji. By obok Orła i Pogoni oficjalnie umieścić na pieczęci i sztandarze państwowym srebrnego Archaniola, który zdobił chorągiew województwa kijowskiego tylko.

Niedługo przed unią lubelską księżta Ostrogscy, Wiśniowieccy i Zbarascy o nic nikogo nie pytając przesunęli granice Wielkiego Księstwa Litewskiego o trzy mile na zachód, w głąb należącej do Korony Rusi Czerwonej. Zaokrąglili w ten sposób swe posiadłości o dwadzieścia siedem wsi i miasteczek, tudzież o pięćdziesiąt trzy obfitujące w ryby stawy. Na przełomie XVI i XVII wieku dobra Zbaraskich zajmowały powierzchnię kilkuset mil kwadratowych, równały się więc obszarem udzielnym państewkom Rzeszy Niemieckiej. Książ Adam Wiśniowiecki wznosił prywatne grody na ziemiach, które uważał za swą własność car Moskwy!

Magnaci ukraińscy stanowili potęgę, jakiej w ogóle nie było w Koronie. Jeżeli ktoś ponosi odpowiedzialność za непослушенство wobec wezwania historii, to oni właśnie. Ludzie, którzy w najbardziej brutalny sposób wymuszali pożytki rodowe i okazali się niezdolni do myślenia kategoriami politycznymi. Między nimi a takim Zamoyskim różnica niebotyczna. Do Radziwiłłów też im było daleko.

Litwa związała się z Polską jako sformowane państwo, nawykłe do działania na własny rachunek, ona dała dynastię. Były to okoliczności niezmiernie istotne. Tamtejsi wielmoże i po unii nie ztracili umiejętności troszczenia się o litewską zbiorowość. Grzeszyli w tej mierze raczej przesadą, nie umieli ogarniać interesów całości szerszej, ale w abnegację narodową nie popadli.

Znowu się okazuje, że rozstrzyga sytuacja historyczna, a nie społeczna. Panowie

ukraińscy byli towarzyszami klasowymi Radziwiłłów i przerastali ich zasobami materialnymi. Zachowali się zaś całkiem inaczej.

W roku 1587 Litwa nie uczestniczyła w wojnie z Maksymilianem. Grono jej senatorów przybyło do Krakowa i wysłało za pułkami Zamoyskiego odpowiednią ilość szlachciców, każąc im rozstawić się w łańcuch sztafety konnej. Wskutek tego wiadomość o zwycięstwie pod Byczyną doszła do nich o trzy dni wcześniej niż do króla. Litwini wyzyskali jego nieświadomość, zawierając korzystny dla siebie układ. Uznali koronację Zygmunta III, otrzymali zaś obietnicę zatwierdzenia pokoju z Moskwą, który zawarli niedawno na własną rękę, oraz zgodę na równy z Koroną podział godności w Inflantach. Zamoyski odmawiał im tego poprzednio, pragnąc zagarnąć cały zysk dla strony polskiej. Odeszliście spod Pskowa – potwarzał – a myśmy wytrwali.

Wbrew opinii dziejopisarzy, którzy uparcie pomawiają unię lubelską o skasowanie odrębności Litwy, wewnątrz Rzeczypospolitej nadal w najlepsze trwała polityka międzynarodowa. Zabrakło, niestety, podobnych – to znaczy w granicach rozsądku utrzymanych – działań na korzyść Rusi, Ukrainy. Nikt się na razie nie upominał o uznanie jej za podmiot polityczny, a głos taki podnieść mogli wyłącznie Ukraińcy. Kraków nawykł do kompromisów z Wilnem, zawierałby je i z Kijowem.

Z czasem jako rzecznik narodowości ukraińskiej wystąpiła Sicz Zaporoska. Z tą chwilą węzeł przestał się nadawać do rozwiązania. Państwo ówczesne – stanowe i magnackie! – mogłoby go tylko porządkując szablą, a strzepy spalić.

Mówmy o samych faktach! Rosja carska, w której granicach znajdował się cały bieg Dniepru, aż do Rewolucji Październikowej liczyła jedenaście wojsk kozackich:

dońskie, astrachańskie, orenburskie, uralskie, kubańskie, terskie, syberyjskie, ussuryjskie, zabajkalskie, amurskie i siedmiorzeckie. Nie było tylko Wojska Zaporoskiego, czyli tego, które rozkwitło najwcześniej, najbujniej i miało własną wielką historię. W roku 1709 pułki Piotra I zdradziecko zdobywszy Sicz rozstrzelały na miejscu większość wziętych do niewoli Kozaków. Reszta jeńców poszła na Sybir. W roku 1775 Katarzyna II kazała doszczętnie zburzyć, z ziemią zrównać. Nową bież, mieszkańców jej przesiedlić w odległe strony, zabroniła wymieniać nazwę Zaporozża. Brakuje podstaw do oskarżania samej tylko Polski o nieumiejętność ładzenia z Kozakami. Chyba że rozstrzeliwania i zsyłki zechce ktoś ładem mianować...

Powody tragedii można wyjaśnić, ale trzeba w tym celu raz na zawsze przestać uważać Kozaków za marnotrawnych, zbłąkanych synów jednej, bądź drugiej strony, Polski czy Rosji. Sicz zaporoska była embriosem państwa. W Rzeczypospolitej nie zdołał się on rozwinąć w równouprawniony składnik federacji, potrzebne po temu postanowienia o charakterze konstytucyjnym powzięto za późno. Carat zniszczył ów zarodek, bo nie mógł się pogodzić z samym jego istnieniem.

Główne atrybuty suwerenności to swoboda w dziedzinie stanowienia lub zmiany ustroju wewnętrznego oraz możliwość prowadzenia polityki międzynarodowej wedle własnej woli. I jedno, i drugie Sicz sobie przysądzała, uprawiała bez ceremonii. Podlegała królowi w sposób formalny, widziała w nim suzerena, czciła go nawet, ale nie chciała przyjmować norm narzucanych przez sejm, w którym wszak nie było jej reprezentantów. Kozaczyna rozrosła się w zhierarchizowane społeczeństwo – wbrew pogładowi polskiego statysty XVII wieku: „*Krzepki ten naród składa się z wieśniaków, więcej*

wprawnych do broni niż do pluga”. Nie zamierzała podporządkować się ustawie, uznającej ją za „w chłopcy obrócone poddaństwo”.

Zygzaki polityczne przywódców kozackich – poddających się raz Turcji, to znów Rzeczypospolitej czy Moskwie – nie tylko zrozumieć, spamiętać nieraz trudno. Można im zarzucać brak konsekwencji, słusznie stwierdzać prymitywizm. Nie zmieni to postaci samej istoty rzeczy. Ci ludzie traktowali i wiązali się z ościennymi potencjami, działając jako wybrani dzierżyciele władzy, która na wypadek wyprawy wojennej stawała się absolutna. Było to Zjawisko jakościowo odmienne od najzuchwalszych nawet przedsięwzięć magnackich.

Istniał na Niżu czynnik władzy, której źródłem była wola i decyzja bractwa siczowego, reprezentanta i nadziei Ukrainy, a nie osobisty majątek hetmana. Występowała zatem okoliczność z rządu sił państwowotwórczych.

Pierwszą Sicz założył Dymitr Wiśniowiecki. Kozaczyzna wcześniej uzyskała rozgłos, skoro Jan de Montluc na jej rachunek czarować mógł szlachtę. Henryk zbuduje okręty – prawili – które, obsadzone waszym Kozactwem, dziwów na Bałtyku dokażą. W XVI wieku magnaci ukraińscy chadzali czasem ręką w rękę z mołojcami. Protektorami ich bywali Zbarascy i Ostrogscy. Po napadzie Niżowców na Oczaków Stefan I wysłał do nich na śledztwo szlachcica Głębockiego, który przyplacił niebezpieczną misję życiem. Utopiono go w Dnieprze. Hetmanem Zaporoża był wtedy książ Michał Rożyński, który sprawę załagodził. W początkowej fazie dzieje Kozaczyzny zaczynały jakby trafiać na właściwą drogę. Gdyby ruscy, prawosławni wielmoże pozostali przywódcami politycznego z natury bractwa, problem zawędrowałby tym samym od razu na szczebel senatu Rzeczypospoli-

tej. Wielcy panowie przeważnie poszli w Lachy.

Najwybitniejsi wśród Kozaków mężowie stanu, to Piotr Konaszewicz Sahajdaczny, mały szlachcic czy też nawet mieszczanin z Sambora, i Bohdan Chmielnicki, klejnotnik mizerniutkiej kondycji, dziedzic Subotowa. W XVI stuleciu liczne, światłe, rozporządzające izbą poselską ziemiaństwo koronne w części zaledwie przeprowadziło swój program polityczny, i to po bardzo długotrwałej a uporczywej walce. W wieku XVII równość szlachecka stała się po prostu fikcją, sloganem. Tacy jak Chmielnicki, przywódcy nieherbowego przeważnie tłumu, mogli rachować na jedną z dwóch rzeczy – na cud lub na bunt.

Rzeczpospolita zdołałaby może jako tako rozwiązać kwestię ukraińską decyzjami Krakowa i Warszawy, gdyby rząd i parlament składały się z samych racjonalistów. Z Modrzewskich przemieszanych chociażby z Rejami. U schyłku XVI stulecia wprężone w służbę ideologii władze najwyższe zdobyły się na akt, którego inaczej niż obłudem nazwać nie można. Narzuciły unię kościelną. Od jednego zamachu skasowały w całej Rzeczypospolitej hierarchię prawosławną. Wcześniej nieco Borys Godunow obdarzył cerkiewnego zwierzchnika Moskwy nigdy tam dotychczas nie bywałą godnością patriarchy.

Dla pociechy – oraz dla jasności obrazu – powiedzieć należy, że postępek króla i jego doradców zaskoczył i zadziwił liczne sejmiki ziemskie. Szlachta kaliska, krakowska i poznańska zdecydowanie wystąpiła w obronie... prawosławia. Inicjatywa należała tam pewnie do protestantów, głosy jednak były przeważnie katolickie. Urodzeni ziemi chełmskiej w ogóle nie pojmowali, o co chodzi: „Słyszemy, iż między ludźmi greckiej religii jest jakieś rozierwanie, żeby stąd zwaśnienia żadne nie rosły, nie szerzyły się, poruczamy...”

Paweł Piasecki, biskup katolicki i doj-

rzały wiekiem świadek tych wydarzeń, napisał dosłownie:

Na rzeczy tej pamiątkę były bite w Rzymie numizmata, z jednej strony wizerunek papieża, z drugiej Rusinów do posłuszeństwa stolicy rzymskiej przyjętych wyrażające. Ale gdy posłowie owi powrócili do Polski, umysły współwyznawców swojego obrządku, tak duchownych, jako i świeckich, bardziej nad spodziewanie swoje, od siebie i od jedności z Kościołem rzymskim, unia pospolicie zwanej, odwrócone znaleźli.

Świeccy bowiem, a zwłaszcza możniejsi, których u tego narodu w sprawie religijnej przodkujące jest znaczenie, niemiłe na to patrzyli, że mała liczba osób rzecz wszystkich w powszechności tycząca sobie samym przywłaszczyła i wykonanie JCJ zarozumiale przedsięwzięła. Najszczególniej zaś księżę Konstanty Ostrogski, wojewoda kijowski, który dostatkami, siłą zbrojną i dostojenstwem senatorskiego stopniem nad rodaków swoich wysoce górując, miał w rzeczach religijnych najwyższą powagę, ciężko się tym obraził, że względem postanowienia unii rady jego nie zasięgano. Stąd inni, co do takowej unii rzeczywistej wstręt mieli, ale sami przeciwie się nie śmieli, takiego poplecznika uzyskawszy, z większą przeciwko mej zawziętością powstali i tak ją hydzili wszystkiemu ludowi swemu, że na samo wspomnienie unii wzdyga się od wszelkich w tej mierze układów i dotąd nic bardziej Rzeczypospolitej polskiej nie zakłóca, jak wynikłe z tego powodu buntownicze rozruchy i nieprzestannie to za, to przeciw unii zanoszone skargi.

Kazimierz Chodynicki, który znał te sprawy jak nikt inny, twierdzi stanowczo, że twórcy konfederacji warszawskiej z roku 1573 myśleli o zapewnieniu pokoju między katolikami a protestantami tylko. O żadnych sporach łacinników z prawosławnymi nikt wtedy nie słyszał ani ich nie przewidywał. Wszystko było od stuleci ułożone i zgodne, więc po co ustawy? A w ćwierć wieku później „*buntownicze rozruchy*”, nieprzestanne skargi!

Tak wyglądać potrafią skutki zastępowania dorobku praktyki teorią i doktryną.

Desak ratunku był dla nas racjonalizm. Odepchnęła ją wyład państwowa. Losy zbiorowości zależały od tego, jaki typ ludzki w niej przeważa. Na tronie zasiadł człowiek o powściągliwym sposobie bycia i zaborczej duszy fanatyka. Dogmat zastąpił rozważę.

W tyłu doniosłych kwestiach Zygmunt III nie mógł się pogodzić z Zamoyskim. Co do unii – szli razem. Starzejący się kanclerz coraz głębiej brnął w dewocję, marzył nawet o zaciszu klasztornym. Do łączenia Kościołów zabierał się jednak z pobudek politycznych. W roku 1588 powziął zuchwały i genialny zamiar przeniesienia do Rzeczypospolitej patriarchatu carogrodzkiego i oddania mu na. stolicę Kijowa. Wyprzedził więc myślą Borysa Godunowa. Projektu nikt nie poparł i Zamoyski przystąpił wraz z Zygmuntem do dzieła, będącego błędem.

O unię i jej prawo do życia połało się później wiele krwi męczeńskiej. Niezlomne męstwo unitów uczcili po wieczne czasy Władysław Stanisław Reymont i Stefan Żeromski. Autor tej książki musi więc z naciskiem podkreślić, że wypowiada się w sposób ujemny o akcie politycznym z roku 1596 i nie zamierza w jakikolwiek sposób krytykować wyznawców.

Dla przeparcia szkodliwego pomysłu wybrano technikę najgorszą z możliwych. O sprawie drogiej milionom sumień rozstrzygało wąziutkie grono osób. Inicjatywa należała do duchownych katolickich – Piotr Skarga, autor dzieła „*O jedności Kościoła Bożego*”, zaliczał się do głównych między nimi – w początkowych obradach uczestniczyło kilku biskupów prawosławnych. Kiedy odwołano się do króla, ten poparł projekt, ale nie wezwał do współpracy sejm. Wskutek tego nie mógł od razu zagwarantować, że biskupi unicy staną się członkami senatu, które-

go to kapitalnego warunku ku niewypowiedzianej szkodzie całej sprawy nigdy nie wypełniono. Monarcha zabronił zjazdu prawosławnych. Do Rzymu udali się dwaj władcy – Hipacy Pocię oraz Cyryl Terlecki – i 23 grudnia 1595 roku unię zaprzysięgli. Rozmawiano z nimi w Wiecznym Mieście przez tłumaczy, ponieważ nie znali żadnego obcego języka.

Konstanty Ostrogski, główny wróg unii, zastosował metodę zupełnie odmienną. Przeciwno elitarnej decyzji jął podniecać tłumy. Zażądał zwołania soboru prawosławnego i natychmiast porozumiał się z obradującym w Toruniu synodem protestanckim. Groził królowi wojną domową. Po jego stronie wypowiedziały się wpływowo bractwa prawosławne ze Lwowa i Wilna.

W październiku 1596 roku synod w Brześciu Litewskim ostatecznie, a bardzo uroczyście ustanowił i ogłosił unię. Zgromadzeni jednocześnie w tym samym mieście stronicy Ostrońskiego uchwalili akt protestujący przeciwko niej, stwierdzający wierność dla starej Cerkwi. W ostatniej chwili odstąpili od unii dwaj biskupi, lwowski – Gedeon Bałaban, i przemyski – Michał Kopysteński. Nikt nie odważył się uznać ich za pozbawionych sakry. Zostali władzkami bez siedzib i legalnych środków działania.

W niedalekiej przyszłości Zygmunt III posunął się tak daleko, że bezprawnie kasował przychylnie dla wyznawców Cerkwi wyroki trybunału, poddał wszystkich prawosławnych sądownictwu metropolity unickiego, pragnął nawet uczynić go zwierzchnikiem samej Ławry Peczerskiej! Sejmy musiały miarkować zapędy monarchy, wycofywać państwo ze zbytniego zagalopowania się na polu religijnym. Unia czyniła rzeczywiste postępy, zdobywała licznych wyznawców, zwłaszcza na Białorusi, ale ci, co dochowali wierności prawosławiu, nauczyli się spoglądać w stronę

tureckiego Carogrodu, a zwłaszcza carskiej Moskwy, gdzie Cerkiew jaśniała w pełnej chwale i była narzędziem polityki państwowej. Feliks Koneczny napisał lat temu przeszło czterdzieści, że unia „*przydała się na pomost nie pomiędzy Rusią a Polską, lecz Rusią a Moskwą*”.

Skasowaną w roku 1596 hierarchię prawosławną wznowiono dopiero w czterdzieścia cztery lata później, w tajemnicy i nielegalnie. Dokonał tego powracający z Kremla patriarcha jerozolimski Teofanes. Akt odbył się nocą, w cerkwi o zasłoniętych oknach, przy umyślnie stłumionym śpiewie kantora. Wyjeżdżającego z Rzeczypospolitej patriarchę odprowadzili Niżowcy do samych granic Mołdawii. Na rynku w Buszy Teofanes pobłogosławił klęczący tłum Zaporozców, odpuścił im grzech udziału w niedawnej wojnie króla polskiego z Moskwą, lecz pod warunkiem, że nigdy już oręza przeciwko niej nie podniosą.

Historycy twierdzą, że wzmiankowane wydarzenia to pierwsze i bardzo późne wystąpienie kozackie w sprawach prawosławia. Zachodzi chyba nieporozumienie co do oceny czasu. Scena w Buszy odbyła się na dwadzieścia siedem lat przed powstaniem Chmielnickiego, a więc zastraszająco wcześniej. Rozjątrzone przez fanatyzm pasje miały jeszcze przed sobą długi okres dojrzewania.

Zygmunt III, chrześcijanin od mnóstwa pokoleń dziedziczny, mniej miał zrozumienia i serca dla chrześcijańskiej Cerkwi niż poganin Olgierd i urodzony w pogaństwie Witold. Tamci ze wszystkich sił zabiegali o stworzenie hierarchii greckiej w swym państwie, ten ją niemiłosiernie zniósł. Kazimierz Wielki, katolik z czasów przedrenesansowych, też pragnął dać Rusi Czerwonej osobnego metropolitę. Pod pewnymi względami kontrreformacją cofała ludzi głębiej niż w tak zwane mroki średniowiecza. U nas przynajmniej

na pewno tak było.

Zatargi religijne w Polsce i na Litwie były zjawiskiem groźnym, na Ukrainie śmiertelnie niebezpiecznym. Nie tylko dlatego, że tam, na zachodzie i północy, złe potrawy warzyły się we własnych sosach – Polacy krzywdzili innych Polaków, Litwini Litwinów – tutaj zaś szlachecy Lachowie upośledzali wiarę plebejskiej Rusi. I bez podniet natury wyznaniowej trwała na Ukrainie wojna wszystkich przeciwko wszystkim. Nie należy dorzucać siarki do materiałów palnych.

Kozacy wyprawiali się na Morze Czarne i łądem na Tatarów, którzy też raz za razem wpadali w granice Rzeczypospolitej. A jeśli akurat zabrakło okazji do walki z niewiernymi i zdobywania na nich łupu, można było poszukiwać zysku i sławy w Mołdawii, na Węgrzech albo w kraju rozbijając na własną rękę lub w służbie wielkich panów. Zachowanie się Zbaraskich i Ostrogskich wobec Kozaków, nawet wobec podburzających ich agentów austriackich, było w najwyższym stopniu dwuznaczne. Janusz Ostrogski sam obiecywał mołojcom żołd... w imieniu cesarza. Podczas buntu Nalewajki bez litości grabiono mieszczan aż w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego, ludzi, którzy nikłą zaiste ponosili odpowiedzialność za grzechy czy też zasługi „*pluga polskiego na Ukrainie*”. Szlachta, zmuszana przez Nalewajkę do dostaw żywności, groziła władzom, że nic jej nie pozostaje, jak tylko przejść... do Kozaków. Kijów dostarczył wtedy Żółkiewskiemu łodzi i innych środków przeprawy przez Dniepr, bał się bowiem bardziej atamana niż hetmana. Walki na Ukrainie miały podłoże społeczne, ale przynależność klasowa wcale nie stanowiła jedynego motywu postępków ludzkich.

Bunty, powstania, wyprawy zagraniczne, wojny zdarzają się od czasu do czasu. Akta sądowe dają wgląd w ówczesną

sną działalność gospodarczą dnia powszedniego, która polegała nie tylko na oraniu roli, otrzymanej z łaski sejmowej. Wanda Dobrowolska wymienia w swej książce powody procesów, jakie sąsiedzi wytaczali rodowi Zbaraskich. Oskarżano więc książąt panów o:

...pograbienie wołów [...] najechanie gwałtowne na pasiekę [...] ułów porąbanie i zgrabienie [...] pogonienie bobrów na rzece [...] nasłanie sług na dwór sąsiada [...] gwałtowne wybiecie z gruntu [...] grabież poddanych [...] odebranie gruntu dziedzicznego [...] zabijanie ludzi i grabienie ich dobra [...] zabranie miodu [...] wycięcie lasów i połowienie ryb [...] rozkopanie grobli i spalenie młyna...

i tak dalej, i tak dalej bez końca. Około sześćdziesięciu rodzin ziemiańskich ściagało o to wszystko prawem wojewodę Janusza. Z równymi sobie stanem prowadził on po prostu wojny prywatne i nie był na Rusi żadnym wyjątkiem ani potworem.

Aleksander Jabłonowski pisał prawdę: „*Czasy rozpasanych podbojów ekonomicznych; rwał z dobra powszechnego, kto co mógł, na własny użytek: książę, ledwie nie feudalny pan, niesyty starostw ziemianin, mieszczanin, Kozak i czerńce, i księża*”.

Jedno piętnastolecie XVII wieku pozwoliło Wiśniowieckim nieźle urósć w samym tylko województwie kijowskim. Ich stan posiadania skoczył z sześciuset kilkudziesięciu gospodarstw chłopskich na trzydzieści osiem tysięcy, zamieszkałych przez dwieście trzydzieści tysięcy poddanych. Szwecja ówczesna liczyła niewiele ponad milion mieszkańców. Imponujące jest to porównanie? Aż zanadto! Stanowczo zanadto... Można posunąć się do twierdzenia, że złączenie żywej a pustawej Ukrainy z ludną Koroną rozpętało ruchy, których całkowite okiełznanie nie leżało na razie w niczych możliwościach. Rosja, przy całej swej sile, po załamaniu się Rzeczypospolitej pozbawiona konku-

rentki, uspokoiła południowe kresy imperium dopiero u schyłku XVIII stulecia. I to środkami, które mało miały wspólnego z perswazją.

Na Ukrainie występowały zjawiska obyczajowe znane dobrze chociażby z późniejszych dziejów Dzikiego Zachodu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wiemy o nich coś niecoś i my wszyscy, którzyśmy na własne oczy oglądali zasiedlanie Ziemi Odzyskanych albo obserwowali pierwszy rozdział budowy i rozwoju Nowej Huty. Poważne ruchy migracyjne, gwałtowny napływ ludności porzucającej swe dotychczasowe siedziby z reguły powodują dziczenie obyczajów. Hamulce starych środowisk działają przestają, nowe dopiero przyszłość wytworzy. Najbardziej bezwzględni, jeśli nawet praw nie stanowią, to zmuszają ogół do wytwarzania brutalnych form samoobrony. „Świat, w którym cnotliwym być trudno, spokojnym niepodobna” – pisał Walery Łoziński o najdalej na zachód wysuniętych krańcach Rusi. Jej burzliwość ówczesną zaliczyć wypadnie raczej do socjologicznych prawidłowości niż do wyjątków.

A celowo mieszały jeszcze przeciw w tym kotle cudze warząchwie. Latem 1594 roku, więc – historycznie rzecz biorąc – w przededniu Wyprawy Zamoyskiego do Mołdawii, bawili na Siczy dwaj zagraniczni posłowie. Wasyl Nikiforowicz reprezentował cara Moskwy, Eryk Lassotta von Steblau cesarza, Rudolfa II. Obaj namawiali gospodarzy do wystąpień na rzecz Austrii, które niezależnie od Zaporozża Szymon Nalewajko przedsięwziął rzeczywiście.

Kler prawosławny mógłby odegrać rolę potężnego stabilizatora w szybko zasiedlającym się kraju. U schyłku XVI wieku zasób ujemnych podnięt powiększył się o zatargi na tle religijnym.

Janusz Zbaraski miał na sumieniu najazd na cerkiew Św. Ducha w Pinsku, w której zrabował krzyż, kielich, naczynia liturgiczne, księgi, świec nawet nie zostawił. Tak sobie poczynął osobnik do niezbyt dawna prawosławny. Biskup Hipacy Pocięj ledwie zdążył powrócić z Rzymu, gdzie zawierał unię kościelną, już napadł na monaster Św. Eliasza we Włodzimierzu Wołyńskim. Potem w tymże mieście walczył z powodzeniem o cerkiew Św. Wasyla, kazał zbrojnym pacholkom uwięzić duchownego obłożonego kłatwą za odrzucenie unii.

W lutym 1620 roku zjawiono się w Moskwie poselstwo kozackie, aby zabiegać o przyjęcie na służbę carską. Diacy zapytali przybyłych o prześladowania wyznaniowe i otrzymali odpowiedź, że nie ma ich wcale. Aż do tej pory Kozacy mało się przejmowali kwestiami wiary i nie pozwolili na jej obrońców. Teraz zwrócili ich uwagę na tę jeszcze dziedzinę, i to skutecznie chyba, skoro wkrótce Niżowcy utworzyć mieli orszak patriarchy Teofanasa i klęczeć przed nim na rynku w Buszy.

Kontreformacja dłońmi Zygmunta III oraz jego doradców wyhaftowała piękną szandar ideologiczny, który Moskwa i patriarchaty mające swe siedziby w Turcji wspólnie wręczyły Zaporozżu.

[Paweł Jasienica, „Rzeczpospolita Obojga Narodów”, cz. I „Srebrny wiek”, Warszawa 1999, s. 193-213.]



Dziedzictwo

ZOFIA KOSSAK W OSTROGU

Zofia Kossak-Szczucka wraz z synami Tadeuszem i Julkiem oraz matką Anna Kossakową przebywała w Starokonstantynowie. 21 sierpnia 1919 r. przyszła autorka „*Pozogi*” otrzymała przez posłańca list od męża Stefana Szczuckiego, którego nie widziała 8 miesięcy. Pisał, że przebywa w Ostrogu, oddalonym o 90 wiorst i prosił ją, by czekała, aż uda mu się dotrzeć do niej do Starokonstantynowa. Zofia była jednak niecierpliwa. Pani Piasecka, która liczyła na to, że w Ostrogu dowie się czegoś o swoim mężu, załatwiła dla nich obu przepustki (wydane dla sióstr Janiny i Zofii Romaniukównien udających się w odwiedziny do chorych „*bat'kiw*”) do Zaslawia, ostatniej miejscowości, do której można się było oficjalnie udać. Obie panie przebrały się za chłopki. „*Najbystrzejsze oko nie byłoby w nas domyśliło się «bywszych burżujek».* Spódnice, kaftany, chustki klasycznie zawiązane, jedna na głowie, druga podwiązująca pół twarzy; opalone, zgrubiałe ręce; także cera, wszystko było najściślej utrzymane w «stylu». *W rękę węzłki, zawinięte w brudną ścierekę, w których cichaczem kryły się jakieś bluzki, szczoteczki do zębów i inne tym podobne nieprawomyślne drobiazgi*”.

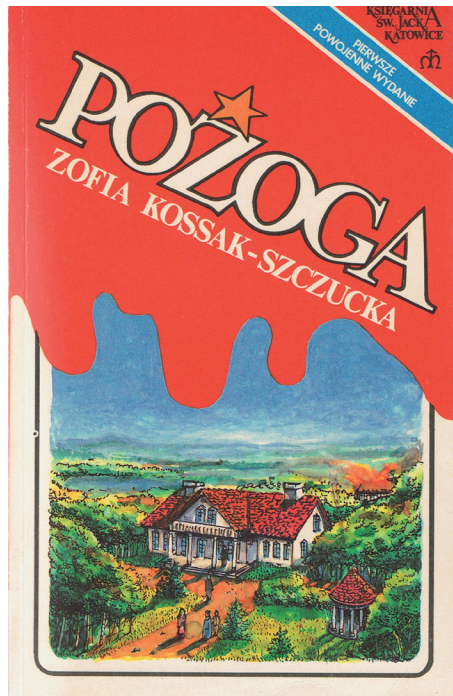
Dojechały do Zaslawia a stamtąd zostały przewiezione do Ostroga. Po kilku miesiącach rozłąki Szczuccy byli znów razem.

Inną wersję opuszczenia Wołynia przez Annę Kossakową i Zofię Szczucką podaje Tadeusz Kossak. „*Widząc, że o marszu dalszym na południowy wschód nie ma co marzyć, postanowiłem wraz z moim zięciem na własną*

rękę wyrwać nasze panie z tego piekła. Udało nam się znaleźć odważnego człowieka, który przekradł się szczęśliwie z kartką do Starokonstantynowa, a następnie zorganizować wyjazd obu pań, z dziećmi i wiernymi służącymi, najętą furmanką, w przebraniu do Ostroga. Tam spotkaliśmy się nareszcie po długiej rozłące”.

Obie relacje, z pozoru sprzeczne, mogą być prawdziwe. Prawdopodobnie Zofia najpierw sama dostała się do Ostroga a później Anna Kossakowa z wnukami Julkiem i Tadzkiem.

Mirosława Palaszewska



Wśród książek

O POCZĄTKACH MISJI KARMELITAŃSKIEJ W KIJOWIE I NIE TYLKO [*]

Ojca Ryszarda Stolarczyka, karmelitę, latem 1990 r. widziałem codziennie w katedrze lwowskiej, gdzie przy boku późniejszego biskupa O. Rafała Kiernickiego stawiał swoje pierwsze kroki w pracy duszpasterskiej na Ukrainie. Mógł „uczyć się pracy i życia w rzeczywistości (...) nieznaną” – jak sam napisał w słowie „Od autora”.

W swej książce o. Ryszard opisuje nie tylko swoją ponad 13. letnią pracę na misji w Kijowie, ale atmosferę i dzieło setek ludzi tworzących parafię pw. Podwyższenia Krzyża św. na Światoszynie w Kijowie przy ul. Szepietowskiej 6. Autor opisuje spory kawałek swego życia, jak poznając wielu dobrych ludzi i ich kulturę, uczył się czym jest dar wiary, dzielił się nim i dziękował Bogu za to.

O kijowskiej parafii pw. Podwyższenia Krzyża św. już pisaliśmy – zob. tekst Inny Szostak pt. „Wiosny kijowskiego kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego”, [w:] „Wołanie z Wołynia” nr 5 (90) z września-października 2009 r., s. 41-42. Dlatego nie będziemy tu streszczać historii tej wspólnoty. Zwrócimy tylko uwagę na pewne fakty i zjawiska.

Opisując sytuację Kościoła Rzymskokatolickiego w Kijowie w latach poprzedzających misję karmelitańską w stolicy ukraińskiej SRR o. Ryszard Stolarczyk opisał nie tylko przeszkody i prześladowania ze strony władz sowieckich, ale również szczególne wydarzenia poprzedzające odrodzenie Kościoła, jakimi były odwiedziny w sierpniu 1987 r. bł. Matki Teresy z Kalkuty oraz wizyta w sierpniu 1988 roku Prymasa Polski kard. Józefa Glempa, który wziął udział w obchodach 1000. lecia Chrztu Rusi Kijowskiej.

Autor na łamach dziejów misji karmelitańskiej dokonał odważnej oceny stosunku swego Zakonu do pracy misyjnej swych zakonników w Europie Wschodniej:

„Zakon nie posiadał wizji i nie podejmował wystarczających działań, aby wykształcić odpowiednią grupę zakonników dobrze przygotowanych do pracy misyjnej we Wschodniej Europie. Wiele rzeczy dokonywało się spontanicznie, co sprzyjało nieprzemysłanym decy-



zjom i błędem, które skutkują do chwili obecnej. Samo sąsiedztwo nie załatwiło sprawy, albowiem kraje słowiańskie Europy Wschodniej posiadają swą wiekową historię, złożoną sytuację społeczną i eklezjalną, odmienną od rzeczywistości polskiej, nie dającą się poznać w krótkim czasie. Można powiedzieć, że nie było odpowiedniej kadry, która potrafiłaby zgłębić to zagadnienie i dać właściwe przygotowanie tym, którzy mają podjąć się misji. Dla takiej pracy misyjnej potrzebna jest szeroka wiedza i doświadczenie. Bardziej jednak liczyły się chęci, że ktoś chce poświęcić swoje życie tej posłudze misyjnej. Niektórzy ojcowie upatrywali w działalności na rzecz Kościoła na Wschodzie chęć unikania regularnego życia zakonnego, co ze zrozumiałych względów osłabiało zapal i nie było korzystne dla niezbędnych przygotowań do pracy misyjnej” (s. 21-22).

O. Ryszard z zalem wspomina, że mimo tego iż karmelici bosci było obecni we Lwowie od XVII wieku, to nie udało się im na stałe pozostać w tym mieście, bądź w jego okolicy. Karmelici posługiwali przy katedrze lwowskiej od lutego 1990 r. do sierpnia 1991 r. – przy boku o. Rafała Kiernickiego OFMConv pracowali wówczas karmelici o. Stanisław Fudała i o. Ryszard Stolarczyk.

Lata 90. XX wieku dla wielu parafii na Ukrainie były szczególnym okresem odrodzenia i nadziei. Nie inaczej było w Kijowie:

„Początek lat 90. w życiu wiernych Kijowa to szczególne wiosny, niosące z sobą wielkie ożywienie i zauważalny powrót wiernych do swoich parafii, a także wzrost zainteresowania życiem religijnym. Pracy było ogromnie dużo, ale satysfakcja też była ogromna. Trzeba też wiedzieć, że wielu nie wiedziało, jak świętować Paschę lub Boże Narodzenie, dlatego też zrodziła się potrzeba organizowania Wigilii parafialnej, która gromadziła większość parafian. Tu uczono się tradycji chrześcijańskich, które po jakimś czasie wniesiono do swoich domów. Podobnie też czyniono ze świętowaniem Paschy. Tak ożywionej atmosfery i wesela nie doświadczyłem w Polsce. Na żywo można było się przekonać, że ewangelizując sami też otrzymujemy wiele” (s. 37-38) – wspomina o. Ryszard.

Opisując „pierwsze karmelitańskie wiosny w Kijowie” o. Ryszard zwraca uwagę na ważne okoliczności pracy ewangelizacyjnej w postsowieckim Kijowie:

– większość wiernych „nie odczuwała silnej więzi z Kościołem, bądź nie posiadała żadnego doświadczenia życia parafialnego” (s. 28);

– „łatwiej było wracać do Kościoła ludziom z miast, gdzie mniej działała siła strachu i była większa anonimowość, niż ludziom z małych miejscowości, gdzie powrót do Kościoła był też utożsamiany z przyznaniem się do narodowości polskiej, którą z powodu prześladowań ukrywano” (s. 28);

– „największe owoce naszej pracy były tam, gdzie prowadzono regularne zajęcia” (s. 33);

– współpraca ze środkami społecznego przekazu;

– „Ważne było to szczególnie dla tych, którzy utożsamiali się z Kościołem katolickim i wiedzieli, że ktoś z ich przodków był katolikiem. Świadomość swoich korzeni była wielokrotnie przyczyną powrotu do Kościoła” (s. 36).

O. Ryszard opisał nie tylko dzieło ewangelizacyjne i zwykłą pracę parafialną, ale także różne trudności zewnętrzne i wewnętrzne. *„Nie zawsze można było liczyć na przychylność otoczenia. Trzeba było zetknąć się z trudnościami, na jakie codziennie narażone jest społeczeństwo wśród którego żyje się i pracuje. Szukanie dla siebie oazy bezpieczeństwa i spokoju wśród tych, którzy go nie mają, byłoby zwykłym egoizmem”* (s. 59).

Wśród trudności była m.in. próba podpalenia kościoła i pomieszczeń mieszkalnych, prowokacje związane z usiłowaniami sprzedaży starych ikon, inwigilacja służb specjalnych i działania uderzające w autorytet kapłanów (pomówienia, plotki). Wśród prób wewnętrznych, które wielokrotnie nękały tę wspólnotę, autor wymienia „bożka zadrości”. Ojciec Ryszard wymienił także negatywne zjawisko, jakim było „czynienie z terenu misyjnego miejsca przysyłania ludzi, z którymi miano wcześniej problemy w czasie formacji, bądź niektórzy z nich szukali dla siebie miejsca ucieczki ze środowiska, w którym nie byli akceptowani. Wówczas ze zrozumiałych względów osoby te nie przyjeżdżały do pracy z łaską powołania misyjnego oraz solidnym przygotowaniem i zdolnością rozwiązywania problemów miejscowej ludności i Kościoła” (s. 60-61).

Książka posiada różnego rodzaju usterki, najbardziej rażące są problemy z polską pisownią nazw geograficznych na Ukrainie – chyba nie w uniesieniu misyjnym autor zrezygnował z niektórych polskich nazw funkcjonujących od dawna w języku polskim (Szarogród, Krzyworównia) zastępując je ekwiwalentem ukraińskim.

Wielką zaletą książki o. Ryszarda Stolarczyka są liczne świadectwa wiernych oddające klimat tej kijowskiej parafii. Na szczególną uwagę zasługuje też opis kijowskich usiłowań ekumenicznych, a zwłaszcza kontakty z parafią prawosławną w Vincenzowskiej Krzyworówni.

Uważam, iż Czytelnik interesujący się Kościołem na Ukrainie, powinien potraktować wspomnienia i refleksje duszpasterskie o. Ryszarda, jako lekturę obowiązkową i wielce pożyteczną.

ks. Witold Józef Kowalów

[*] O. Ryszard Stolarczyk OCD, „Początki karmelitańskiej misji w Kijowie”, Lublin 2009.

Ź nas na Polesiu

ZWYCIĘSTWO KRZYŻA

Kiedy podróżujemy drogami Ukrainy, i nie tylko Ukrainy, możemy zobaczyć postawione przez ludzi krzyże. Stoją one samotnie w polu, na rozdrożu dróg, stoją w miastach i wioskach. Krzyże są także w naszych mieszkaniach. Na szczególnym miejscu krzyże są na zwieńczeniach świątyń i w ich wnętrzach. Jest wiele krzyży, które mają setki lat, ale są i nowe.

Krzyże były i są świadkami wiary naszych przodków i przypomnieniem, że tak i powinno być. Ci, którzy ukrzyżowali Jezusa, chcieli uczynić go świadkiem haniebnej śmierci, ale wyszło tak, że Krzyż został znakiem odpuszczenia grzechów ludzkich i zwycięstwem Jezusa nad szatanem.

Z krzyżem rozpoczyna się i kończy dzień, z krzyżem rozpoczyna się i kończy nasze życie. Są różne przypadki ustawiania krzyża. Ludzie ustawiali go na znak wdzięczności za swoje albo innych uratowane życie, na znak pokuty za swoje grzechy i ważnych wydarzeń. Krzyże robiono z różnych materiałów: z drzewa, betonu i metalu. Są proste, są ozdobione drogowym materiałem.

Ale krzyż zawsze pozostaje symbolem wiary Jezusa Chrystusa, dlatego z dawien dawna ludzie przechodząc przed krzyżem, zatrzymywali i modlili się, prosili o zdrowie, dziękowali za wszystko, co chcieli otrzymać jako pomoc od Boga, od Jezusa Chrystusa.

Z dawien dawna krzyż był symbolem, był znakiem wiary i nadziei chrześcijan. Z tego czasu został odnaleziony prawdziwy krzyż, na którym był ukrzyżowany Jezus Chrystus.

Krzyż na którym umarł Zbawiciel został odnaleziony w 326 roku przez matkę



**Krzyż na zwieńczeniu fasady kościoła
pw. Świętych Cyryla i Metodego
w Lubieszowie**

Fot. Wiktor Chomycz

Konstantyna Wielkiego, Helenę. W 614 roku na Ziemię Świętą napadli Persowie i krzyż przepadł. Tylko po czternastu latach został on odnaleziony. I właśnie na cześć odnalezienia krzyża obchodzimy święto Podwyższenia Krzyża Świętego.

Podobna historia zdarzyła się z krzyżem, który był ustanowiony na kościele pw. św. Jana Ewangelisty w 1762 r. w Lubieszowie na Polesiu Wołyńskim. Krzyż był kuty, wykonany przez nieznanego kowala. Krzyż ten stał na kościele do 17 sierpnia 1960 roku. Ani burze, ani kłęski żywiołowe, ani niemieckie bomby nic mu nie zrobiły. Dopiero pod kierownictwem komunistycznych państwowych działaczy



Fasada kościoła
pw. Świętych Cyryla i Metodego
w Lubieszowie

Fot. Wiktor Chomycz

dawnego ZSRR kościół został wysadzony w powietrze a krzyż przepadł bez śladu, nikt nie wiedział gdzie on jest. Świadkowie widzieli go podczas wybuchu, wtedy po raz ostatni go widzieli ludzie. Minęły trzydzieści trzy lata i krzyż odnalazł się i zajął swe miejsce na kościele kapucynów, w którym odprawiane są nabożeństwa dla wiernych obrządku rzymskokatolickiego. A historia jest taka: kiedy kościół został wysadzony w powietrze, mieszkaniec Lubieszowa Ksenofont Kotziuk (już nieżyjący) ciemną nocą razem ze swoim krewnym zabrał krzyż z ruin i schował go u siebie w szopie. I długie trzydzieści trzy lata chował go, rozumiejąc że w każdej chwili może ucierzeć ze strony władz. Ale jego głęboka wiara w Chrystusa dopomogła mu. Z opowieści syna Ksenofonta – Fiodora – ojciec nieraz myślał wywieść krzyż ze swoich budynków i gdzieś zako-

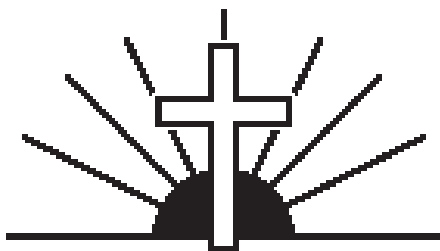
pać. Przecież on rozumiał, że w wypadku jeśli o tym dowiedzą się władze, czekają go długie lata Sybiru. Jak opowiada syn – ojciec nieraz w nocy pójdzie do szopy, klęknie na kolana i prosi Boga aby znalazł siły i dopomógł zachować krzyż do tego czasu, kiedy przyjdzie zwycięstwo Chrystusa. I jemu ta głęboka wiara w Boga, wiara w Jezusa pomogła. Trzeba wspomnieć, że Ksenofont Kotziuk nie był rzymokatolikiem, a prawosławnym. Stale czyścił go ze rdzy, smarował smarem i konserwował go.

Dopiero w 1992 roku, kiedy zobaczył, że władze sowieckie poszły w zapomnienie, zwrócił się do o. Jana Mucharskiego, który w tym czasie pracował przy kościele pw. Świętych Cyryla i Metodego, i oddał ten bezcenny święty skarb. I nareszcie krzyż zajął miejsce tam, gdzie powinien być – na świątyni – na kościele pw. Świętych Cyryla i Metodego.

Historia ta jest jeszcze jednym potwierdzeniem tego, że wiara w Boga, wiara w Jezusa Chrystusa jest wieczną i niezwyciężoną. Krzyż nas wzywa do naśladowania Jezusa Chrystusa. Pamiętajmy słowa Jezusa: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 34, 8).

Wiktor Chomycz

Z ukraińskiego przełożyła
Lucja Zalewska



Ze starej kroniki wołyńskiej

KRONIKA PARAFII OSTROGSKIEJ

EXPENSA [A.D. 1627-1629]

Za pułtora funtów bawełni zł 1 gr 6.
 Za dwa kamienia loiu zł 4 gr 8.
 Traczum od drzewa na parkan zł 30.
 Funt kadzidła zł 1 gr 20.
 Od krzcilni świece zł 1 gr 7 p 4.
 Pracze zł 12.
 Za wosk zł 11 gr 15.
 Miechownikowi na poprawę domu kościelne[g]o zł 7.
 Za kadzidło funtów 2 zł 2 gr 10.
 Kamień wosku zł 16.
 Jegości Panu Włowskiemu (?) zł 15.

W roku 1628

Składając się z workiem kościelne[m] za wosk zł 10 gr 15.
 Za parę lanich świec białich zł 5.
 Pracze zł 12.
 Ciesli od poprawi dachu kościelne[g]o zł 1 gr 7 p 4.
 Gontuw kop 4 zł 1 gr 2.
 Gwozdzi kop 8 gr 16.

W roku 1629

Naomalowanie Amboni a wprzod złota Xziąg pułożmu (?) po zł 4 facit zł 30.
 Groszpanu (?) distilowane[g]o lotuw 2 zł 2 gr 12.
 Łazuru pułfunta zł 1.
 Srebra Xziąg 3 po zł 3. zł 9.
 Błeiwasu (?) funtów 3. po gr 20 zł 2.
 Łaki de grano lutuw 2 zł 2 gr 20.

Łaki presti pułfunta zł 1 gr 20.
 Cinobru lutuw 6 zł 1 gr 18.
 Minici (?) funtów 3 gr 18.
 Auripigmentu pułfunta zł (gr?) 10.
 Dwie świece białe zł 5.
 Lat 108/15 || [1]

Odczytał

Taras Wychowaneć

[“Kronika Kościoła Farnego Ostrogińskiego” – Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie, Sekcja I, Archiwum Sanguszków, sygn. 1031, s. 230.]

Przypisy:

[1] W tym miejscu kończy się s. 232 Kroniki.



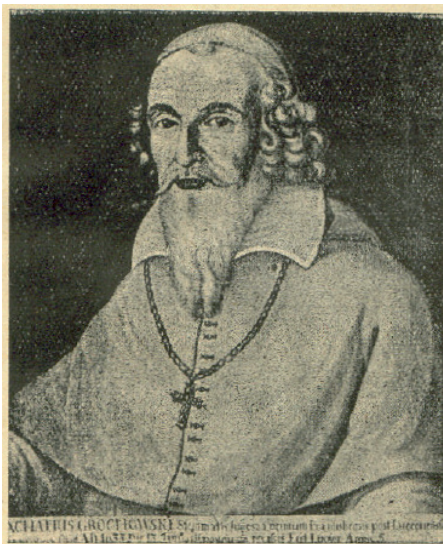
Biskupi łuccy

ACHACY GROCHOWSKI

1627 – 1633

Achacy Grochowski przyszedł na świat zapewne w ostatniej ćwierci XVI stulecia w diecezji przemyskiej jako syn Wojciecha i Zofii z Monasterskich. Jego ród (herbu Junosza) pochodził z Grochowic (Grochowców) w ziemi przemyskiej. Spokrewniony był przyszły biskup z rodzinami m.in. Dłuskich i Krasickich (być może to właśnie dzięki niemu znalazł się w gronie łuckiej kapituły katedralnej Mikołaj Krasicki – późniejszy administrator diecezji i w latach 1640-1649 tutejszy sufragan) – ci ostatni zresztą weszli w posiadanie Grochowic. Miał Achacy siostrę Elżbietę, wydaną za Łukasza Lubienieckiego, oraz czterech braci. Spośród nich najznaczącą karierę zrobił Stanisław († 1644), który – będąc sekretarzem królewskim – został prałatem licznych kapituł i pisarzem wielkim skarbu koronnego, a w r. 1633 wstąpił na stolicę arcybiskupią we Lwowie (w kilkanaście miesięcy po śmierci swego brata biskupa łuckiego, obok którego zresztą pochowany został później w grobowcu rodzinnym w katedrze przemyskiej). Pozostali synowie Wojciecha i Zofii to Krzysztof, Felicjan i Rafał, którzy wszyscy pełnili różne urzędy ziemskie (dwaj pierwsi byli też sekretarzami królewskimi). Z kolei dwaj synowie Felicjana (kasztelana przemyskiego) – Stanisław i Wojciech, obrali wzorem stryjów-biskupów karierę kościelną i osiągnęli godności kanonickie.

Po odbyciu wcześniejszych nauk w kraju studiował Achacy Grochowski na uniwersytecie w Padwie, gdzie jego obecność poświadczona jest w roku 1609, nie uzyskał wszakże żadnego stopnia nauko-



Portret bpa Achacego Grochowskiego
Repr. Wikimedia Commons

wego. Pobyt zagranicą pozwolił mu również poznać języki obce, jak też nabyć ogładę dworską. Dzięki temu po powrocie do kraju rychło przyjęty został na dwór monarszy, otrzymując tytuł sekretarza królewskiego. Dzięki poparciu Zygmunta III Wazy uzyskał też w niedługim czasie wiele intratnych beneficjów (był już wówczas osobą duchowną). Dnia 10 listopada 1608 r. tenże monarcha prezentował go na zwolnione przez Stanisława Lubieńskiego (późniejszego biskupa łuckiego) kantorie gnieźnieńska, na którą instalował się on 19 lutego 1609 roku. Wkrótce później doszły mu prepozytury kolegiat w Łęczycy i Sandomierzu, w r. 1613 kanonikat katedralny w Przemyślu (od r. 1618 tamże

kanтор), a w r. 1614 kanonikat w katedrze krakowskiej. W tych latach kilkakrotnie delegowany był Grochowski przez kapitułę metropolitalną z Gniezna na sejmy, a z kolei w r. 1621 król wystąpił go do Rzymu w poselstwie do papieża Grzegorza XV, u którego zabiegać miał o subsydia na wojnę z Turcją. Z tej legacji przyszedł biskup wyniósł godność protonotariusza apostolskiego. Za zezwoleniem Ojca św. przywiózł też z Wiecznego Miasta do stołecznego Krakowa relikwię głowy św. Stanisława Kostki, która uroczystie złożona została w tamtejszym kościele jezuickim ŚŚ. Piotra i Pawła.

Rok 1624 przyniósł Achacemu Grochowskiemu awans na godność biskupia. Kiedy mianowicie zmarł dotychczasowy ordynariusz poznański Andrzej Opaliński († 19 grudnia 1623) król Zygmunt III mianował jego następcą aktualnego pasterza diecezji przemyskiej Jana Wężyka (nie-dawnego nominata na biskupstwo łuckie), a w jego z kolei miejsce zdecydował się powołać właśnie Grochowskiego, który tym samym objąć miał rządy w swej macierzystej diecezji. Decyzja monarchy w tym względzie zapadła na przedwiośniu 1624, już bowiem w liście z 22 (24) marca t.r. Achacy Grochowski poinformował o swym wyniesieniu kapitułę katedralną z Przemyśla, której królewski akt nominacji przedstawiony został 11 kwietnia t.r. W Rzymie osoba nominata była (po legacji z r. 1621) dobrze znana, dlatego też już 26 sierpnia 1624 nastąpiła prekonizacja.



Junosza – Herb Grochowskich

Repr. Wikimedia Commons

Papież Urban VIII zezwolił mu przy tym na zachowanie przez okres pięciu lat prepozytur sandomierskiej i łączyckiej oraz kanonikatu krakowskiego. W diecezji przemyskiej rządził Achacy Grochowski tylko trzy lata. W tym czasie m.in. przeprowadził wizytację generalną, dokonał rekonsekracji odbudowanej po pożarze – staraniem wojewodziny wołyńskiej Anny Ostrojskiej – kolegiaty w Jarosławiu, położył kamień węgielny pod kościół jezuitów w Przemyślu. W r. 1626 udzielił benedykcji ksieni brygidek z Sambo-

Krewni biskupa Achacego Grochowskiego przedstawieni w „Polskim Słowniku Biograficznym”:

- brat: GROCHOWSKI Rafał (zm. 1654) kasztelan lwowski (t. 8 s. 597)
- brat: GROCHOWSKI Felicjan (zm. ok. 1649) kasztelan przemyski (t. 8 s. 593)
- brat: GROCHOWSKI Stanisław (zm. 1645) arcybiskup lwowski (t. 8 s. 599)
- dziad bratowej: FREDRO Jan (zm. ok. 1591) kasztelan przemyski (t. 7 s. 118)
- stryj babki: KRASICKI Stanisław (ok. 1540-1602) kasztelan przemyski (t. 15 s. 158)

ra – Urszuli Daniłowiczównie. Nadal też uczestniczył czynnie w życiu politycznym kraju.

Biskupem łuckim został Grochowski po translacji Stanisława Łubieńskiego do Płocka. Jakkolwiek Stolica Apostolska wyraziła kanoniczne zgodę na jego przenosiny do Łucka dopiero 6 października 1627, już wszakże 4 września t.r. dotychczasowy ordynariusz przemyski wystosował pożegnalny list do kapituły katedralnej diecezji, którą miał opuścić. Ponieważ zaś biskupstwo łuckie było uboższe od przemyskiego, król dodał Achacemu Grochowskiemu w komendę prepozyturę bożogrobców w Miechowie, w dziejach którego to konwentu biskup ten zapisał się jak najbardziej chlubnie (w kościele miechowskim posiada zresztą epitafium). W Łucku nowy pasterz rządził sześć lat, który to czas obfitował w wiele ważnych wydarzeń. M.in. przeprowadził on aż dwa synody diecezjalne (oba odbyły się ponieważ tradycyjnie w Janowie Podlaskim). Pierwszy obradował w dniu 10 maja 1628 i zostali na nim wybrani delegaci na synod prowincjonalny w Piotrkowie, dla których też ułożono instrukcję. Synod ten poprzedzony był wizytacją generalną, która rozpoczęła się jeszcze w r. 1626 (a więc za poprzednika Stanisława Łubieńskiego). Drugi miał miejsce 8 października 1631, a jego statuty rzekomo wydane zostały drukiem, jakkolwiek jak dotychczas nie udało się badaczom na nie natrafić. We wspomnianym synodzie piotrkowskim (22-26 maja 1628), zwołanym przez będącego już wówczas prymasem Jana Wężyka, biskup Grochowski osobiście nie uczestniczył, reprezentowali go wszakże pełnomocnicy. Z kolei w r. 1630 pasterz ten wystosował do Stolicy Apostolskiej relację o stanie diecezji łuckiej, którą dostarczył do Kurii rzymskiej specjalny ablegat ordynariusza Walery Wilczogórski – późniejszy biskup tytularny Margaritae i sufragan

włocławski. Na sejmie w r. 1632 pasterz z Łucka zdecydowanie występował przeciwko żądaniom wyznawców prawosławia z ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów przyznania im swobód religijnych i równouprawnienia politycznego.

Zmarł Achacy Grochowski 7 stycznia (według innych 9 lub nawet 14 stycznia) 1633 w swej rezydencji w Janowie Podlaskim. Pochowany został w grobowcu rodzinnym w podziemiach katedry przemyskiej, gdzie spoczywał już m.in. jego zmarły w r. 1612 ojciec Wojciech.

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 88-91.]

